Cena numeru 3 zł

GŁOS PABIANIC

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK IV — WTOREK, DNIA 24 SIERPNIA 1948 ROKU — Nr. 233 (1167)

Anglosasi sabotują ONZ

Na rozkaz giełdziarzy amerykańskich — mocarstwa zachodnie udaremniają realizację uchwał Generalnego Zgromadzenia

MOSKWA PAP. — Z okazji zbliżającej się sesji Generalnego Zgromadzenia ONZ znany publicysta radziecki, Marynin, w artykule ogłoszonym w dzienniku „Prawda" przypomina, że na skutek sabotażu USA, Anglii i Francji dotychczas nie zostały zrealizowane poprzednie uchwały Zgromadzenia Generalnego ONZ, dotyczące kontroli nad energią atomową i redukcji zbrojeń.

Marynin stwierdza, że zaproponowany przez delegata amerykańskiego, Barucha, program kontroli energii atomowej zmierzał do podporządkowania Stanom Zjednoczonym światowych zasobów surowcowych oraz przedsiębiorstw i instytutów naukowo - badawczych energii atomowej.

Program ten stanowił jedno z ogniw w polityce „zimnej wojny", którą USA realizuje w ostatnich czasach. Na rozkaz monopolów amerykańskich delegacja USA w zmowie z delegacją Anglii i Francji doprowadziła do przerwania prac komisji atomowej. Marynin przypomina, iż podobny los spotkał także komisję zbrojeń zwykłych, która w sprawozdaniu za okres od sierpnia 1947 do lipca 1948 r. umotywowała swą bezczynność *„niemożliwością przeprowadzenia redukcji zbrojeń, dopóki nie wytworzy się atmosfera zaufania i bezpieczeństwa międzynarodowego"*.

Wskazując, że autorem tej tezy był angielski delegat Cadogan, Marynin stwierdza, iż wydobył on ją z zakurzonych archiwów Ligi Narodów i że teza ta już raz wyświadczyła przysługę sabotażystom zbrojeniowym i podżegaczom do drugiej wojny światowej. *„Cadogan i jego amerykańscy opiekunowie* — stwierdza Marynin — *nie troszczą się bynajmniej o zagwarantowanie bezpieczeństwa, lecz zmierzają do przekształcenia „zimnej wojny" w wyścig zbrojeń. Zmowa Anglii i Francji spowodowała, że takie są rezultaty wykonania „najważniejszych postanowień ONZ"*.

Stwierdzając, iż chodzi o wielkie i nader ważne sprawy międzynarodowe, „Prawda" konkluduje: *„Wszyscy prawdziwi bojownicy postępu, oraz siły demokratyczne całego świata ze Związkiem Radzieckim na czele winny zespolić swe szeregi do walki o pokój i bezpieczeństwo"*.

Audiencja u STALINA

Przedstawiciele mocarstw zachodnich przyjęci na Kremlu

MOSKWA (PAP) — Generalissimus Stalin przyjął w poniedziałek o godz. 21-ej czasu moskiewskiego na Kremlu przedstawicieli mocarstw zachodnich w osobach ambasadorów: USA — Bedell-Smitha i Francji — Chataigneau oraz osobistego wysłannika ministra Bevina — Robertsa.

LONDYN PAP. — W poniedziałek rano, dyrektor departamentu spraw zagranicznych w Foreign Office sir William Strang, przyjął ambasadora Francji Massigli i ambasadora USA Douglasa.

Sytuacja w Burmie

NOWY JORK PAP. — Agencja Associated Press podaje opinię kół wojskowych w Rangunie, według których należy się liczyć z wybuchem każdej chwili wielkiej bitwy o Rangun. Wojska powstańcze zbliżają się do tego miasta z różnych kierunków i nie wyklucza się nawet możliwości oblężenia Rangunu.

Program zjazdu intelektualistów

ustalony został przez polsko-francuski komitet organizacji kongresu we Wrocławiu

WROCŁAW (PAP). Dnia 23 sierpnia rb. odbyło się we Wrocławiu wspólne posiedzenie polsko-francuskiego komitetu organizacyjnego światowego kongresu intelektualistów na którym zatwierdzony został porządek dzienny obrad kongresu oraz sposób, w jakim komitet organizacyjny przekaże władzę kongresowi.

Ustalono również skład prezydium kongresu oraz listę kandydatów na pięciu przewodniczących i pięciu wiceprzewodniczących poszczególnych dni obrad Poza tym postanowiono w dniu 28 bm. o godz. 16,30 urządzić w Hali Ludowej **wielkie zgromadzenie ludowe, w czasie którego przemówi kilku czołowych uczestników kongresu**

Obecny na zebraniu prezes związku literatów francuskich p. Maurice Bedel, wyraził wdzięczność za serdeczne przyjęcie przybywających delegatów oraz uznania dla organizacji kongresu i sprawnego wykonania przedkongresowych prac przygotowawczych pomimo ogromnie trudnych warunków w jakich są przeprowadzone.

Dziekan Canterburry nie został wpuszczony do USA

LONDYN PAP. — Konsulat amerykański w Londynie odmówił udzielenia wizy dziekanowi Canterbury — dr. Johnsonowi. Stanowisko swoje konsulat umotywował tym, że *„władze amerykańskie nie popierają towarzystwa przyjaźni amerykańsko - radzieckiej, które zaprosiło Johnsona"*.

Komentując decyzję konsulatu amerykańskiego, dr. Johnson oświadczył: *„Zdaje się, że „żelazna kurtyna" rozciąga się wzdłuż Atlantyku, a dowodów życzliwości doznaję właśnie ze strony Europy wschodniej. Odmówienie udzielenia mi wizy do Stanów Zjednoczonych stanowi najlepszy przykład dławienia prawdy przez kraj, który mówi o istnieniu gdzie indziej „fałszywej propagandy"*.

Apetyt USA na Indie

PARYŻ PAP. — Z New Delhi donosi agencja France Presse, że przybył tam *„z wizytą grzecznościową"* do rządu hinduskiego admirał amerykański R. L. Conolly, dowódca amerykańskich sił morskich na Atlantyku wschodnim i na morzu Śródziemnym.

Eskadra admirała, składająca się z krążownika „Toledo" i z dwóch kontrtorpedowców, która znajduje się obecnie w Karachi, ma udać się do Bombaju.

Anglicy bronią przestępców hitlerowskich

Oświadczenie rzecznika Rządu RP w sprawie stanowiska władz brytyjskich, sprzecznego z uchwałami międzynarodowymi o wydawaniu zbrodniarzy wojennych

WARSZAWA PAP. — W związku z wymianą not pomiędzy władzami brytyjskimi i Polską Misją Wojskową w Berlinie w sprawie ekstradycji przestępców wojennych — rzecznik Rządu Polskiego dyr. Aleksander Jackowski dnia 23 bm. oświadczył, co następuje:

Na podstawie deklaracji moskiewskiej z r. 1943, porozumienia londyńskiego z dnia 8. 8. 1945 r., decyzji konferencji Wielkiej Czwórki w Moskwie w 1947 r., uchwał poczdamskich oraz dekretu nr. 10 Sojuszniczej Rady Kontroli Niemiec — *kraje alianckie zobowiązane są do wydawania przestępców wojennych tym krajom, na terenie których przestępstwa te zostały popełnione.*

W lecie 1947 r. władze polskie zostały powiadomione przez władze brytyjskie o ustaleniu prekluzyjnego terminu stawiania wniosków o ekstradycję przestępców wojennych na dzień 1 października 1947 r.

W związku z tym rząd polski wystosował notę do Rady Kontroli, żądając w niej uchylenia tego zarządzenia, jako sprzecznego z wyżej wymienionymi uchwałami, stwierdzając, równocześnie, że wprowadzenie terminu prekluzyjnego zapewnia zbrodniarzom bezkarność oraz jest sprzeczne z zasadami demokratyzacji i reedukacji narodu niemieckiego.

Po skierowaniu noty polskiej do Rady Kontroli, brytyjski zarząd wojskowy zawiadomił Polską Misję Wojskową w Berlinie o tym, że oznaczony termin prekluzyjny nosi jedynie charakter porządkowy.

O otrzymaniu tego wyjaśnienia Rząd Polski powiadomił Radę Kontroli. Tymczasem w lecie 1948 r. Rząd Polski otrzymał zawiadomienie od rządu brytyjskiego, że *termin prekluzyjny ekstradycji został ponownie wyznaczony tym razem na dzień 1 września 1948 r.* przy czym wnioski o ekstradycję przestępców wojennych będą po tym terminie przyjmowane tylko w wyjątkowych wypadkach, jeśli dotyczyć będą wypadków morderstw uznanych za takie na podstawie niemieckiego kodeksu karnego. Przy czym należy podkreślić, że w myśl niemieckiego kodeksu karnego zbrodnie i morderstwa, popełnione na rozkaz, nie podlegają karze, a jest rzeczą ogólnie wiadomą, że większość zbrodniarzy zasłania się rozkazami Hitlera, czy też Himmlera.

W związku z powyższym Rząd Polski skierował notę do gen. Robertsona, w której wykazuje sprzeczność tych zarządzeń z powziętymi uprzednio uchwałami międzynarodowymi oraz stwierdzając, że tego rodzaju procedura zapewnia faktyczną bezkarność przestępcom wojennym.

11 sierpnia 1948 r. Polska Misja Wojskowa w Berlinie otrzymała notę, w której rząd brytyjski oświadczył, że nigdy nie podzielał poglądu, iż ekstradycja przestępców wojennych może trwać przez czas nieograniczony.

Ponadto nota stwierdza, że Rząd Jego Królewskiej Mości wywiązywał się sumiennie ze swych zobowiązań, wynikających z układu o ekstradycji przestępców wojennych. Poza tym zdaniem Rządu Jego Królewskiej Mości nadszedł czas, aby zobowiązania tego rodzaju zostały uznane za wypełnione.

Odnośnie noty brytyjskiej rzecznik Rządu Polskiego wspomniał o działalności brytyjskiego trybunału w Herfordzie, sprzecznej z art. 10 ustawy Rady Kontroli. Trybunał herfordzki, decydujący o ekstradycji przestępców wojennych, na kilkadziesiąt wniesionych przez stronę polską wniosków, tylko w dwóch, czy w trzech wypadkach powziął decyzję ekstradycji przestępców wojennych. Ponadto rząd brytyjski zimą 1947 r. odmówił wydania zbrodniarzy wojennych, w stosunku do których uprzednio brytyjski zarząd wojskowy powziął decyzję wydania władzom polskim.

Trudno tego rodzaju procedurę ekstradycji przestępców wojennych — oświadczył rzecznik Rządu Polskiego — uznać za obiektywną, stanowi bowiem ona wyraźnie uprzywilejowanie zbrodniarzy.

Na zakończenie rzecznik Rządu Polskiego oświadczył, że Rząd Polski stoi nadal na stanowisku, iż oznaczenie terminu prekluzyjnego dla ekstradycji zbrodniarzy wojennnych jest niezgodne z przyjętymi uchwałami międzynarodowymi i narusza podstawy demokratyzacji Niemiec, zaś powoływanie się w nocie brytyjskiej na sumienne wypełnianie swych zobowiązań trudno uznać za szczere w świetle tego rodzaju polityki ekstradycyjnej.

Wyniki akcji skupu zboża

W ciągu 20 dni sierpnia — zakupiono 176 tys. ton

WARSZAWA PAP. — Akcja skupu zboża w sierpniu przebiega planowo. Zgodnie z przewidywaniami, plan przekroczono w większości województw. Na czoło wysunęło się województwo pomorskie, gdzie zakontraktowany skup wykonano w 209 proc. Na drugiej pozycji znajduje się województwo warszawskie — 168 proc., na trzeciej poznańskie — 165 proc.

Do dnia 20 sierpnia ogólnie skup osiągnął cyfrę 176.607 ton wobec planowanych 143,846 ton, przekraczając tym samym plan o 18 procent.

Na podstawie napływających z całego kraju meldunków przewiduje się, że *planowana cyfra skupu zboża na sierpień na 220.000 ton, zostanie znacznie przekroczona.*

W porównaniu z rokiem ubiegłym tegoroczny skup zboża jest większy o przeszło 100 proc. Bardzo dobra w roku bież. jest również podaż

Przed rozwiązaniem konfliktu palestyńskiego

Zabiegi sfer arabskich w Waszyngtonie o zmianę stosunku władz USA do Izraela

LONDYN PAP. — Gen. Aege Lundstrom — „szef sztabu" Bernadotte'a, oświadczył w Haifie, że ostatecznego rozwiązania zagadnienia Palestyny należy oczekiwać w czasie obrad Generalnego Zgromadzenia, które rozpocznie się w Paryżu 20 września. Generalne Zgromadzenie otrzyma propozycje Bernadotte'a. Do tego czasu ma być przestrzegany rozejm.

Lundstrom twierdzi, że prace komisji rozejmowej ONZ usprawniają się coraz bardziej. Po zawarciu porozumienia z rządem Transjordanii, Jerozolima będzie otrzymywała codzienne dostawy żywności. Dotychczas jednak zaledwie 5 konwojów doszło do Jerozolimy. W Jerozolimie wytyczono linie demarkacyjne, z wyjątkiem góry Syjonu i terenu gmachu rządowego.

PARYŻ PAP. — Jak donosi z Kairu agencja France Presse, przybył tam Dżemal el Husseini, wiceprzewodniczący wysokiego komitetu arabskiego w Palestynie i przedstawiciel tego komitetu na Radzie Bezpieczeństwa. Oświadczył on, że komitet zwrócił się do Ligi Arabskiej z żądaniem utworzenia w Nowym Jorku dobrze wyposażonego biura propagandowego, które ma walczyć na tamtejszym terenie o uregulowanie kwestii palestyńskiej po myśli Arabów. Husseini ma nadzieję, że Stany Zjednoczone zmienią swe stanowisko w sprawie Palestyny po wyborach prezydenta.

Chaos w przemyśle brytyjskim

LONDYN PAP. — Z Birmingham donoszą, że przedstawiciele ponad 100 tysięcy pracowników przemysłu lotniczego, uchwalili rezolucję krytykującą import samolotów dla rządowych linii lotniczych.

Rezolucja domaga się powołania komisji, złożonej z robotników, pracodawców i przedstawicieli rządu, dla zbadania *obecnego, chaotycznego stanu w przemyśle.* Ponadto delegaci wzywają rząd do zapoczątkowania polityki prowadzącej do nacjonalizacji i pełnego udziału robotników w kontroli przedsiębiorstw.

LONDYN PAP. — Trwający od 5 dni strajk 15 tysięcy pracowników wielkich zakładów samochodowych Austina w Birmingham przedłużył się na skutek odmowy strajkujących przyjęcia warunków dyrekcji. Strajk wybuchł na tle zmniejszenia zarobków pracowniczych.

We wtorek zwołano masowe zebranie pracowników zakładów Austina, na którym omówiony będzie dalszy stosunek pracujących do dyrekcji zakładów.

Młodzież walczy o pokój

Drugi dzień obrad Rady Naczelnej Światowej Federacji Młodzieży

Dnia 22 bm. w drugim dniu obrad Rady Naczelnej Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej w Otwocku odbyła się dyskusja nad wygłoszonymi w dniu poprzednim sprawozdaniami.

Dyskusję poprzedziło przyjęcie na członków Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej nowozgłoszonych organizacji młodzieżowych 19 państw: Norwegii, Szwajcarii, Organizacji Wolnej Młodzieży Niemiec, Młodej Gwardii Izraela, Irlandii, Demokratycznej Młodzieży Burmy, Federacji Młodzieży Hinduskiej, Komunistycznej Młodzieży Wenezueli, Ligi Młodzieży Demokratycznej Pakistanu, Związku Narodowego Studentów Iraku, Federacji Młodzieży Żydowskiej Stanów Zjednoczonych oraz Organizacji Młodzieżowych w Brazylii, Guatemali, Australii, Nowej Zelandii, Szkocji, Afryki i Danii, w wyniku czego szeregi Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej powiększyły się o około 1 milion członków.

Pierwszy zabrał głos *Ranjit Gura z Indii*, omawiając prace komisji SFMD na Środkowym Wschodzie. Zreferował on wnioski komisji SFMD z Egiptu, Palestyny, Syrii, Libanu, Damaszku, Iraku, Iranu i Cypru, podkreślając, że „walka młodzieży w tych krajach przeciwko uciskowi imperialistycznemu jest bardzo wytężona".

Bill Brooks z Anglii wezwał Radę do podjęcia specjalnych rezolucji w sprawie Malajów, gdzie W. Brytania *stosuje brutalne represje przeciw walczącym z uciskiem kolonialnym Malajczykom*. Wniósł on do rozpatrzenia przez Radę szereg propozycji, dotyczących kierunku prac i zapewnienia środków materialnych członkom Federacji w poszczególnych krajach.

Delegat *George Non z Węgier* podzielił się doświadczeniem wynikłym ze stworzenia jedności młodzieży Węgier oraz podkreślił rolę jaką zjednoczenie młodzieży poszczególnych krajów odgrywa we wzmocnieniu jedności młodzieży całego świata. George Non zajął się następnie problemem organizacji dziecięcych, stwierdzając konieczność żywego zainteresowania Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej organizacjami dziecięcymi, w celu uchronienia ich przed wstecznymi wpływami reakcji.

Petro Lupu — Rumunia — podkreślił wagę zacieśnienia więzi między Międzynarodową Organizacją Studentów a Światową Federacją Młodzieży Demokratycznej.

Następnie zabrał głos generalny sekretarz Związku Młodzieży Polskiej poseł *Lucjan Motyka*. Pos. Motyka omówił znaczenie realizacji jedności młodzieży polskiej dla budowy Polski Ludowej i walki o pokój światowy. Mówca piętnuje rozbijacką politykę socjalistów prawicowych i Międzynarodowego Związku Młodzieży Socjalistycznej, w szczególności idących na rękę nacjonalizmowi i knowaniom wojennym krajów imperialistycznych.

N. Siergro z Grecji podziękował za pomoc SFMD udzieloną walczącej Grecji demokratycznej przeciwko faszystowskiemu reżimowi wspieranemu przez imperializm anglosaski.

L. Bonnevie — Norwegia — omówił akcję SFMD podjętą przeciw zdrajcom usiłującym rozbić jedność młodzieży, oraz przedstawił środki połączenia skandynawskiej młodzieży demokratycznej.

Przedstawiciel wolnej młodzieży niemieckiej Erik Howeker wskazał, że podział Niemiec na dwa bloki stanowi wielkie niebezpieczeństwo dla pokoju. W sprawie Polski oświadczył on m. in.: *„Granice zachodnie Polski uważamy za granice pokoju"*.

Czwarta rocznica wyzwolenia Rumunii

BUKARESZT PAP. — W niedzielę wieczorem w sali największego kina bukaresztańskiego „Aro", odbyła się uroczysta akademia poświęcona czwartej rocznicy wyzwolenia Rumunii spod jarzma hitlerowskiego przez armię radziecką.

Na akademii obecni byli członkowie prezydium wielkiego zgromadzenia narodowego z przewodniczącym prezydium Parhonem na czele, członkowie rządu z premierem Grozą, generalicja rumuńska, korpus dyplomatyczny oraz liczni przedstawiciele społeczeństwa. Sala była udekorowana okolicznościowymi hasłami, transparentami i portretami członków rządu rumuńskiego i prezydium wielkiego zgromadzenia narodowego. *W głębi sceny widniał wielki portret generalissimusa Stalina z napisem: „chwała wielkiemu mężowi i nauczycielowi narodów Józefowi Stalinowi".*

Po przemówieniu wstępnym premiera Grozy, sekretarz Rumuńskiej Partii Robotniczej — Georgescu, wygłosił referat o historycznym znaczeniu dnia 23 sierpnia, o roli Związku Radzieckiego dla wyzwolenia narodu rumuńskiego oraz o osiągnięciach i zadaniach demokracji ludowej w Rumunii. Na zakończenie akademii, przewodniczący Generalnej Konfederacji Pracy — Apostoł, wśród burzliwych oklasków odczytał tekst depeszy do generalissimusa Stalina.

Działania wojenne na frontach Grecji

PARYŻ PAP. — Agencja Elefteri Ellada w kolejnym przeglądzie działań wojennych na froncie Grammos, i na innych frontach donosi, że *armia ateńska po niepowodzeniu ofensywy z Paliostrouga w kierunku Greko, ponowiła swe próby na tym samym odcinku dnia 15 sierpnia po wzmocnieniu swych sił oddziałami 53 brygady*. Mimo jednak kilkakrotnych ataków, *armia ateńska nie mogła przełamać głównej linii obronnej wojsk demokratycznych i musiała ostatecznie wycofać się, pozostawiając 86 poległych i przeszło 300 rannych*. W tym samym dniu 2 brygady armii ateńskiej rozwinęły natarcie w kierunku Melouna — Koukouli — Vatza wzdłuż granicy grecko - albańskiej. Jednostki armii demokratycznej uderzeniami z flanków wyrządziły ciężkie straty siłom nieprzyjaciela. Bitwa trwa.

W rejonie Tessalii, oddziały armii demokratycznej wkroczyły do miejscowości Gourgousi i Xylopari na masywie Koziakas, który panuje nad drogami łączącymi Tessalię, Epir i Grecję środkową. Wojska demokratyczne atakowały dwukrotnie oddziały armii ateńskiej, które wyruszyły z Trikkala, Kalambaka, Varibombi i Porta.

Monarcho - faszyści mieli na tym odcinku 70 zabitych i rannych a jeden nieprzyjacielski samolot wywiadowczy został zestrzelony.

Indonezja przeciw Holandii

PARYŻ PAP. — Jak donosi z Batawii agencja France Presse, policja holenderska zwróciła w sobotę dokumenty wojskowe Indonezyjczyków, skonfiskowane w ubiegłym tygodniu. Rzecznik republikańskiego rządu indonezyjskiego oświadczył, że mimo to incydent nie został jeszcze zlikwidowany. Nie wyjaśniono bowiem jeszcze kwestii *pogwałcenia nietykalności dyplomatycznej członków delegacji republikańskiej oraz zwrotu prawowitym właścicielom lokalu rządu republikańskiego w Batawii*. Nie ma więc chwilowo mowy o wznowieniu pertraktacyj. Delegacja republikańska w Batawii udała się do Joggiakarty w celu omówienia sytuacji ze swym rządem.

Protest Albanii w ONZ

TIRANA PAP. — Według doniesienia Albańskiej Agencji Telegraficznej rząd Albanii wystosował na ręce generalnego sekretarza ONZ Trygve Lie, protest przeciwko szeregowi prowokacji, dokonanych przez monarchistów greckich w ciągu sierpnia, na pograniczu grecko - albańskim.

Rząd Albanii domaga się położenia kresu naruszaniu suwerenności terytorium albańskiego, grożącemu interesom międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa.

Obrady plenum NKW PSL

WARSZAWA PAP. — W dniu 23 bm. rozpoczęły się w Warszawie obrady plenum Naczelnego Komitetu Wykonawczego Polskiego Stronnictwa Ludowego, którym przewodniczy prezes PSL — Józef Niecko.

Referat, omawiający obecną sytuację na wsi i perspektywy rozwojowe wsi, wygłosił sekretarz naczelny PSL — pos. Kazimierz Banach.

Obrady potrwają dwa dni. Po ich zakończeniu opublikowana zostanie rezolucja.

Pół miliona osób zwiedziło Wystawę Z. O.

- W okresie od dnia otwarcia Wystawy po dzień 20 sierpnia zwiedziło Wystawę Ziem Odzyskanych 501.137 osób. Zaznaczyć należy, że zwiedzanie Wystawy rozpoczęło się dopiero w dniu 23 lipca.

Frekwencja na WZO stale wzrasta. Należy zwiedzić Wystawę w sierpniu, gdyż na miesiąc wrzesień i październik przewidziane jest największe nasilenie zwiedzających.

Już są do nabycia

materiały wełniane na kartki

Od wczoraj rozpoczęły sklepy rozdzielcze w Łodzi sprzedaż materiałów wełnianych na kartki. Jak już podawaliśmy do wiadomości ogółu, każdy posiadający kartę odzieżową **otrzyma 3 metry materiału 60-cio procentowego płaszczowego lub ubraniowego.**

Rozprowadzaniem materiałów wełnianych zajmuje się 110 sklepów, sprzedaż wełny trwać będzie 3 tygodnię. Wydawało by się więc, że nie ma żadnego powodu aby formowały się wielkie ogonki przed sklepami.

Tymczasem w dniu wczorajszym, już na długo przed otwarciem sklepów czekały kilometrowe kolejki.

Posiadacze kart nie powinni niepotrzebnie denerwować się — **bo niema do tego żadnego powodu.** Nasuwa się jednak pytanie, czy nie wskazanym by było usprawnienie sprzedaży tak, aby ludzie pracy nie tracili bezużytecznie **wielu godzin na stanie w kolejce?**

Czy na każdy dzień nie można by wyznaczyć pewnej kolejnej ilości kart odzieżowych, według terminów ich rejestracji?

Zaoszczędziłoby się wiele czasu tym, którzy zamiast pracować, w tym czasie wystają godzinami przed spółdzielnią.

Gorączka matrymonialna w St. Zjednoczonych

Amerykanie żenią się masowo by nie służyć w wojsku

NOWY JORK PAP. — Zapowiedź prezydenta Trumana, że żonaci będą zwolnieni od zaciągu do służby wojskowej, wywołała wśród młodych mężczyzn w USA dążenie do najrychlejszego uzyskania świadectw ślubnych. W Brooklynie policja musiała roztoczyć kontrolę nad długimi kolejkami młodych par, natychmiast po otwarciu urzędów stanu cywilnego. Wobec natłoku musiano w pewnej chwili zamknąć drzwi i liczne pary przeniosły się do urzędu stanu cywilnego w Manhattan, który był jeszcze czynny.

„Psy Marshalla" - wichrzą we Włoszech

RZYM PAP. — W Rzymie bawią członkowie mieszanej komisji obu Izb Kongresu do spraw współpracy gospodarczej z państwami zagranicznymi Dewey i Harley, gdzie konferują z członkami rządu włoskiego. Na polecenie wspomnianej komisji, na czele której stoi znany senator Bridges, ci dwaj agenci amerykańscy, nazwani *„psami planu Marshalla", dokonują we Włoszech starannych dochodzeń w sprawie dostaw do USA t. zw. materiałów strategicznych. Zadanie ich* — według informacji z tutejszych kół politycznych — *polega na zbadaniu i poinformowaniu kongresu USA czy Włochy wykonują instrukcje amerykańskie* w sprawie ograniczenia handlu z krajami Europy wschodniej jak również, czy wśród pracowników miejscowej administracji planu Marshalla nie ma osób „niepewnych" i komunistów.

Jerzy Korwin

Zabójstwo Waldemara Glücka

5)

Kończąc zdanie, kładł już rękę na dzwonku. Że o nich nie pomyślał Andrzej wcześniej Cofnął się ku poczekalni, aby zdążyć jeszcze wystrzelić z karabinu, nim nadbiegną z dołu ludzie. Glück zrozumiał, że przed nim stał nie rozmówca, a mściciel.

— Jak to — panie? — zaniepokoił się — Pan mógłby...

— A pan? — wycedził przez zęby Andrzej — Pan mógł dziś w południe...

Nie dokończył, gdy Glück, nagle zdecydowany, przycisnął sygnał. Andrzej wyskoczył do poczekalni, chwycił karabin, wrócił znów do gabinetu i nagle — usłyszał dwa strzały rewolwerowe. Z progu ujrzał dyrektora obróconego plecami w kierunku drzwi, które siedząc, miał przy biurku zawsze za sobą. Drzwi te zamknęły się zupe[illegible] bezgłośnie i prawie równocześnie Glück runął przed nie obficie ociekając krwią. Kto strzelił? Andrzej podszedł bliżej i zrozumiał, że dyrektor już nie żył. W tej samej chwili z klatki schodowej rozległy się liczne odgłosy szybko biegnących ludzi. Nie pomyślał nawet, aby skryć się przed nimi i gdy w całkowitym oszołomieniu rzucił ostatecznie wzrokiem za drzwi, zza których padły przed chwilą śmiertelne strzały, było już za późno. Chwyciły go od tyłu brutalne, silne ręce, a karabin wyrwano mu z rąk tak energicznie, aż zamek rozdarł część marynarki. Chciał krzyknąć, że to nie on zabił, ale natychmiast przyszło mu do głowy, iż nie uwierzą, dał więc spokój i stał w milczeniu.

Po chwili odciągnięto go kilka kroków od trupa i człowiek, wyglądający na tajniaka zapytał zwracając się do wszystkich obecnych:

— Znacie go? Kto to jest?

Myślał o Andrzeju. Zapanowała dłuższa chwila milczenia, po której portier zawołał głośno:

— To narzeczony Krystyny Jełowickiej! Zabił pewnie go z zazdrości!

— Jest pan aresztowany! — stwierdził tajniak. Sprowadzić go na dół! Za chwilę tam przyjdę.

Na dole nowa sensacja zelektryzowała wszystkich.

— W fabryce są znów robotnicy! wołali strażacy. Schwytaliśmy Korca! Szedł oznajmić, że rozpoczęto strajk okupacyjny!

Korca znał Andrzej dobrze, mieszkał w tej samej kamienicy. Spojrzał mu w oczy, Korc wytrzymał jego w[illegible]k przez chwilę potem odwrócił głowę [illegible]ał w bok...

Rozdz[illegible]

Śledztwo rozpoczęło się natychmiast, ponieważ prokurator Brzozowski, powiadomiony o zabójstwie, dokonanym na osobie dyrektora Glücka, uważał, że nosi ono wszelkie cechy zemsty politycznej. Dlatego nakazał możliwie dokładnie odsłonić wszystkie szczegóły, aby w okresie strajku przez szybkie ukaranie zbrodniarza zahamować inne tego rodzaju próby wymierzania „prywatnej sprawiedliwości". [illegible]oza tym pragnął pokazać, że władza działa szybko i surowo przeciw wszystkim politycznym wykroczeniom.

Gdy przybył jednak do fabryki stropił się niemało na sam widok Wieruckiego. Po pierwszym spojrzeniu musiał go zaliczyć do sfer inteligenckich, które z obecnym strajkiem napewno nic nie miały wspólnego. Jeszcze większe zdumienie wywoływało uparte twierdzenie portiera, który nieustannie powtarzał:

— M[illegible] zawsze, że dyrektor napyta się bi[illegible]ez te wszystkie dziewczyny, które b[illegible]ał z fabryki...

Ostatecznie, zabójstwo mogło mieć istotnie podłoże czysto osobiste na tle zazdrości o kobietę, ale wtedy zlikwidowałby się, sens „scenerii mordu", którą stanowił właśnie gabinet dyrektora fabryki w okresie bardzo ostrych zatargów między robotnikami a przemysłowcami. Długoletnie doświadczenie nauczyło prokuratora, że miejsce zabójstwa silnie i bezpośrednio związane jest z najistotniejszymi jego motywami. To przeświadczenie pozwoliło mu już nieraz na rozwikłanie nawet bardzo skomplikowanych spraw, kiedy nie tylko trudno było udowodnić winę, ale kiedy również nie znano jeszcze sprawcy zbrodni. Zamiast jednak niepotrzebnie medytować nad sprawami, które mogły być bardzo proste i zwykłe, zapytał And[illegible] [illegible]rost:

Dlaczego dokonał pan zab[illegible]wa? Co pana do tego pchnęło?

— Ja nie zabiłem dyrektora Glücka! — zaprzeczył Andrzej nieśmiało.

Nikt go do tej pory o nic nie pytał i on sam nie próbował jeszcze wyjaśnić sytuacji spodziewając się, iż uznają taką próbę za bardzo naiwne i głupie kłamstwo. Nie mylił się w swych przekonaniach. Gdy prokurator Brzozowski usłyszał jego odpowiedź, dopiero teraz po raz pierwszy był naprawdę zdumiony.

— W jakich okolicznościach schwytano tego człowieka? — zwrócił się z zapytaniem do sierżanta Hennerta.

— W samym gabinecie dyrektora z karabinem w dłoniach. — odpowiedział zagadnięty z uśmiechem.

— No, więc? — mruknął niechętnie prokurator Brzozowski obserwując uważnie Wieruckiego.

Ten czuł, że użyty przez prokuratora zwrot z określeniem jego osoby jako „człowieka" jest pierwszym stopniem czysto policyjnego śledztwa, o którym nie miał wysokiego wyobrażenia. Niewątpliwie ton pierwszego zapytania był najzupełniej przyjazny mimo przekonania pana Brzozowskiego o jego winie. Może nawet wbrew woli mówiącego przebijała się w tym tonie pewna solidarność klasowa, której został już obecnie pozbawiony i jednocześnie postawiony w krąg zbrodniczych krętaczy, jakich pełno przed sędziowskimi stołami. Prokurator Brzozowski nie poprzestał jednak na nieprzyjaznym odruchu „psychicznym", kazał się zaprowadzić na pierwsze piętro do gabinetu dyrektora i pokazać miejsce, w którym zbrodnia została popełniona. Jednocześnie obserwował nieustannie wyraz twarzy Andrzeja i jego zachowanie się w tym czasie, gdy wstępowali na schody.

Trup leżał w pierwotnej pozycji, tak jak go widział Wierucki w momencie powtórnego wbiegnięcia do gabinetu na odgłos owych dwu strzałów rewolwerowych, które padły z całą pewnością zza drzwi, jakie znajdowały się za plecami Waldemara Glücka. Próbował to wyjaśnić Brzozowskiemu, ale ten zaraz spytał go z wyraźną ironią:

— Więc według pana — kto dokonał zbrodni?

— Ktoś mnie ubiegł z tamtej strony, od tych drzwi właśnie...

c. d. n.

Bramy wyższych uczelni szeroko otwarte

Wpisy na Uniwersytet i Politechnikę Łódzką trwają

Dziesiątki tysięcy młodzieży akademickiej w całym kraju rozpoczną niedługo nowy rok akademicki.

Dzisiaj, w przededniu egzaminów wstępnych rozpoczynających się w pierwszych dniach następnego miesiąca, trzeba raz jeszcze ogarnąć szerokim spojrzeniem te zmiany, jakie zaszły i zachodzą w życiu chcącej się uczyć młodzieży.

Czego te zmiany w pierwszym rzędzie dotyczą?

Jeżeli sięgniemy okiem wstecz — jasnym staje się fakt, że o ile bramy wyższych uczelni otwarte były przed wojną dla młodzieży, to wejście przez nie dla synów robotniczych i chłopskich było albo bardzo wąskie, albo prawie żadne. Miejsce ich zajmowały dzieci klas posiadających, a co w konsekwencji dawało zupełnie nieproporcjonalny procent studentów spośród t. zw. „Złotej młodzieży" w stosunku do struktury socjalnej naszego społeczeństwa, składającego się w przygniatającej większości z warstwy proletariatu wiejskiego i miejskiego.

Dopiero warunki Polski Ludowej po raz pierwszy w historii otworzyły dostęp do nauki młodzieży warstw dotychczas upośledzonych, dając jej wreszcie sprawiedliwą możliwość awansu społecznego. Zaszczytny tytuł inżyniera, doktora czy magistra dzięki zmienionym po wojnie warunkom nosić więc po raz pierwszy będzie mógł syn małorolnego chłopa czy córka robotnika, lub pracującego inteligenta. Czy jednak demokratyzacja studiów wyższych brała pod uwagę tylko czynnik awansu społecznego dotychczas upośledzonej młodzieży?

Nie tylko. Wchodził w grę czynnik jeszcze inny. Nowobudującej się Polsce Ludowej potrzebna jest warstwa inteligencji czerpiąca swoje kadry nie jak dotąd bywało z warstwy posiadającej i uprzywilejowanej, ale właśnie z tych mas, które stanowią największy procent ludności naszego kraju. Warstw, które w pierwszym rzędzie przyczyniają się do budowy Polski Ludowej.

Stały dopływ inteligencji z warstw ludowych jest niezbędny, gdyż zapotrzebowanie na kadry fachowe rośnie nieustannie i rosnąć będzie w naszym ustroju nieprzerwanie i to we wszystkich zakresach — od inżynierów, nauczycieli, ekonomistów, agronomów, lekarzy, chemików, fizyków — praktyków począwszy, a na siłach pracujących naukowo, skończywszy, bo przecież stare kadry inteligencji już chociażby liczebnie, nie mówiąc o innych względach, nie są w stanie zaspokoić potrzeby naszego rozwijającego się nieustannie ku socjalizmowi gospodarstwa narodowego.

Związane ściśle ze zmienioną strukturą staje zagadnienie, kto ma wobec tych zmian pierwszeństwo do wyższych studiów. Zasadą ogólnie obowiązującą i przede wszystkim braną pod uwagę — będzie dążenie, aby na studia wyższe przyjęci zostali młodzi ludzie rzeczywiście nadający się, zdolni, wartościowi społecznie i naukowo przygotowani. Dlatego też na wszystkie uczelnie i wydziały obowiązują egzaminy wstępne.

Celem ułatwienia ich przy wydatnym poparciu Ministerstwa Oświaty zorganizowane zostały bezpłatne kursy przed egzaminacyjne. W Łodzi kursy takie prowadzi Związek Akademicki Młodzieży Polskiej. Od 9-go do końca bieżącego miesiąca przygotowywują się na nich kandydaci na wszystkie wydziały z wyjątkiem prawno-ekonomicznego i humanistycznego w ogólnej liczbie 700 osób. Natomiast od 24 do końca sierpnia organizuje się na dwa wyżej wymienione wydziały kurs, na który zapisało się 180 osób. Kursy te w ogromnym stopniu wyrównają braki młodzieży.

Od końca zapisów na Uniwersytet i Politechnikę dzieli nas już tylko kilka dni. Wydziały stomatologiczny, humanistyczny, medyczny, prawny, mechaniczny, chemia i elektryka, farmacja i wyższe studia włókiennicze czekają na nowo wstępujących. 2310 miejsc wolnych na Uniwersytecie i 520 na Politechnice w Łodzi to cyfry świadczące o tym, że bramy uczelni wyższych otwarte są dla młodzieży szeroko. Tak szeroko, jak może sobie na to pozwolić młode Państwo Ludowe w okresie odbudowy.

Szczep.

To i owo

Grunt — to spryt

Nie odznaczał się specjalnie wyrazistymi rysami twarzy, ale organ powonienia posiadał charakterystycznie wykształcony.

— Ho, ho — mawiał. — Mówcie sobie co chcecie, ale takiego NOSA jak ja, to nikt nie miał

Również, jeśli chodzi o tzw. zmysły — natura mu je raczej z lekka „pomieszała", z wyjątkiem jednego: ZMYSŁ HANDLOWY posiadał znakomicie wyrobiony.

— Rób coś — podśpiewywał — kup coś, sprzedaj coś, a będziesz miał na życie dość!

Zarówno powyższy ZMYSŁ, jak i wyżej wymieniony ORGAN sprawiały, że z kategorii ciężkiej (ssaków) przeszedł do wagi lekkiej (ptaków niebieskich), a w wadze tej zaczął porastać szybko w puch i pierze.

— „Ile pan zarabia?" — to było pytanie, którym od 1945 roku witał nieodmiennie wszystkich znajomych i nieznajomych.

Usłyszawszy „sumę", która nie odpowiadała jego „wymaganiom życiowym" krzywił się ironicznie i wzdychał z lekceważącym współczuciem:

— Tak, tak, pan, oczywiście, żyjesz z pracy. Nic dziwnego, że trudno panu związać koniec z końcem...

Nagabywany nieraz, bynajmniej bez patosu („kraj wymaga dziś rąk do pracy" lub coś w tym rodzaju), a z ciekawości, czy „pobrudzi sobie kiedy ręce jakąś pożyteczną robotą" — aż podskakiwał z oburzenia:

— Zwariowaliście! — wołał. — Ja, z moim NOSEM i ZMYSŁEM HANDLOWYM! a któż by mi kazał. Jeszcze się ten nie urodził...

Mimo jednak, że „jeszcze się ten nie urodził" — spotkałem w tych dniach naszego fosioryzanta społecznego... w Urzędzie Zatrudnienia.

— Hm — zauważyłem domyślnie. — Pan oczywiście w sprawie pomocnicy domowej.

— Nie — odparł spryciarz z lekkim zmieszaniem. — Ja w sprawie osobistej. Widzi pan, nos... Ja jestem ten człowiek, który wszystko wyniucha. Ostatecznie ma się przecież zawód...

— Znaczy — rozczarowanie?

— Nie, fach — ciągnął facet „z nosem". — Inżynier jestem. Trzeba się więc zarejestrować, tylko nie wiem, czy się dla mnie coś ODPOWIEDNIEGO znajdzie. W każdym bądź razie, tak czy inaczej, dadzą mi chyba zaświadczenie, że poszukuję pracy.

— Pewnie, że dadzą — odparłem — tylko nie rozumiem...

— Inicjatywa, panie, inicjatywa — uśmiechnął się chytrze ptaszyna niebieski. Mam sześć pokoi z kuchnią, teraz podwyższają komorne, po cóż mam bulić tysiące, kiedy — jako poszukujący pracy — pozostanę przy dawnym niskim czynszu. Vous comprenez — monsieur. Pan rozumie...

Nie zrozumieli jednak w Urzędzie Zatrudnienia. Ucieszyli się, że gość jest inżynierem — od razu mu parę posad zaofiarowali. Oczywiście, odrzucił, że to dla niego NIEODPOWIEDNIE. No, to mu powiedzieli, żeby szukał pracy na własną rękę — i żadnego zaświadczenia nie dali. Zmartwił się trochę posiadacz nosa, ale nie bardzo.

— Nic to — szepnął mi konfidencjonalnie. Grunt to spryt. Mam w zapasie zaświadczenie lekarskie, że jestem NIEZDOLNY DO PRACY. Jutro idę do Opieki Społecznej, zarejestrować się. To też chroni od podwyżki komornego.

P. S. Nos nosem, a w Opiece Społecznej podobno już nowych „podopiecznych" na ulgi mieszkaniowe nie przyjmują.

E. Tam.

Budujemy perłę dla Łodzi

PZPB Nr 21 - fabryka, w której oddycha się górskim powietrzem

Nowoczesna technika ułatwia tu pracę włókniarza

Instruktorka tow. Gołygowska omawia zadania produkcyjne ze swoimi uczniami.

PZPB Nr 21 — fabryka włókiennicza, w której oddychać można górskim powietrzem. Nowoczesna technika ułatwia pracę włókniarza — z tymi słowami rzuca się do nas zdyszana tow. Gołygowska.

Skąd ona tu w budujących się na nowo PZPB Nr 21? Czyżby „nawaliła" swojej ojczystej „jedynce", gdzie wzeszła jej gwiazda tkaczki-przodownicy? Nie, nie nawaliła. Została tu po prostu odkomenderowana, by pomóc kłaść podwaliny pod fabrykę — wzór.

Nie przyjęła tego bynajmniej, jako dopustu Bożego.

— Powiedzcie wszystkim w Łodzi, że tworzymy tu naprawdę wielką rzecz, że tego u nas w Polsce jeszcze nie było — powtarza raz po raz.

Patrząc na jej szczęśliwe, promienne oczy, zapominam, że przyszłam tu właściwie w innym celu. Że przyszłam tu, by wypatrzeć „dziury" (oczywiście nie dziury w całym), by skrytykować na łamach prasy to, co trzeba, by „przejechać się" potym i owym, kto na to zasłużył. Niewątpliwie za dużo zapłaciło się „frycowego" przy budowie tej fabryki-wzoru, a gdzie leży przyczyna tego, kto temu winien — to wyjaśnią pewne czynniki miarodajne.

Rację ma jednak tow. Gołygowska: — tu tworzy się coś nowego, wielkiego i to jest najważniejsze.

Mało tu jeszcze ludzi, wszakże jeszcze się buduje, trzeba jeszcze dać nowy dach, jeszcze nie wszystkie mury postawione. Lecz z tej „surowizny" już wyłaniają się kontury przyszłej, przebudowanej od stóp do głów fabryki.

I nie tylko to — fabryka już zaczęła żyć. Już grupa pionierska prządek-przodowniczek wypróbowuje kilka uruchomionych obrączniaków. Maszyny właściwie te same co były przedtem, a jednak jakby zupełnie inne — *obrączniaki, na których nie tworzą się barany (!)*, obrączniaki, przy których nie drapie człowieka w nosie, prawie nie brudzi się ubranie, sala, w której oddycha się czystym, świeżym, „górskim" — jak tu mówią — powietrzem.

Tego cudu dokonały tak zwane pneumofile, to znaczy metalowe rurki z otworami, biegnące wzdłuż maszyn, wchłaniające przerwany niedoprzęd i kurz. A dopełnia dzieła nowego typu instalacja klimatyczna (instalacja jedna i druga sprowadzona od naszych przyjaciół Czechów). Nie chce się aż własnym oczom wierzyć — praca tutejszych prządek odbywa się w warunkach jak niebo od ziemi różnych od pracy ich towarzyszek z innych fabryk. Powie ktoś może „cudze nie grzeje"? — O to właśnie chodzi, że nie cudze i że właśnie grzeje. Tu na Wodnej 23 będzie początek, wzór, żywy przykład, jak można i trzeba pracować w fabryce bez fabrykanta.

Pneumofile kosztują drogo — to prawda. My jesteśmy jeszcze biedni, toteż prawda, ale przecież pracujemy i to nawet coraz lepiej, więc pomału dorobimy się nowoczesnych urządzeń technicznych i we wszystkich innych fabrykach, a nie tylko w PZPB Nr 21.

Wzorcowa tkalnia będzie się składała, jak to już wiadomo skądinąd, z samych krosien automatycznych. Już je tu zresztą widzimy — nie żadne zagraniczne, lecz własne, zrobione w Dzierżoniowie. Było z nimi wprawdzie sporo kłopotu, trzeba było poprawiać i prawdopodobnie w dalszej perspektywie będzie się je udoskonalać, lecz najważniejsze, że są, idą nie najgorzej i czterech młodych tkaczy-uczniów zdołało już na nich zdobyć sporo wiedzy fachowej. Tkalnia będzie nowa w każdym calu i w dosłownym sensie. O ile wśród grupy obecnych w fabryce prządek widzimy tylko znane nam z dawna przodownice pracy, jak tow. tow. Radzymińska, Manowa i inne, to tkacze dopiero tutaj po raz pierwszy zawarli znajomość z krosnem. Naukę zaczęli na ośmiu automatach pod kierownictwem tow. Gołygowskiej. Nie wyrabiają jeszcze wprawdzie normy, lecz widać wyraźnie, że kilkutygodniowa nauka nie poszła w las. Młodzi już czują się przy swych krosnach jak u siebie w domu.

Bardzo młodzi są również przyszli majstrowie — w tej chwili praktykanci. Wziął ich pod swe skrzydła salowy, tow. Władysław Mamrot. Ten ostatni przywędrował tu z PZPB Nr 3 w sposób podobny jak tow. Gołygowska z „jedynki". Skąd wziął swych praktykantów? Tow. Mamrot urządził się bardzo dowcipnie: jako stary (nie wiekiem) „wyżeracz" włókienniczy zna on dobrze fabryki łódzkie i ich załogi, ma wszędzie swych znajomych, przyjaciół, kolegów i krewnych — nie trudno mu więc było „wywąchać", gdzie pracuje jakiś chłopak z ukończoną szkołą powszechną i jeszcze jakimś kursem fachowym i z głową na karku w dodatku. Wtedy dopiero starał się u odpowiednich władz o skierowanie dla obiecującego młodzieńca. Wyrwani w ten sposób ze swych fabryk chłopcy z ochotą szli na swoje nowe posterunki. Wszakże to nie fraszka perspektywa przyszłej roli majstra-nowatora. O dwóch z nich — 18-toletnim Zenonie Dymusie i 25-cioletnim Janie Wieczorku tow. Mamrot wyrobił już sobie zdecydowaną opinię: „będą z nich majstrowie, jak się patrzy". O pozostałych trudno wyrokować z góry, lecz z całą pewnością powstaną tu młode, mocne kadry fachowców.

Łódź daje to co ma najlepszego nowopowstającej fabryce wzorcowej i wkład ten na pewno nie będzie stracony.

Pragniemy przy sposobności zwrócić uwagę dyrekcji PZPB Nr 21, że w przyszłości młodzi przyjmowani na naukę powinni otrzymywać bardziej szczegółowe i dokładne objaśnienia co do swych zarobków, gdyż odnieśliśmy wrażenie, że w wypadku czterech młodocianych kandydatów na tkaczy sprawy zostały niezupełnie domówione.

H, W.

Majster tow. Mamrot poucza swoich wychowanków.

NARODZINY PIĘKNEJ BAJKI

Dzieje pałacu dla dzieci

Przedstawiciele robotników szwedzkich i norweskich byli niedawno w Leningradzie i zwiedzili znajdujący się tam Pałac Pionierów.

— „To przecież ożyła wizja Andersena o cudownym pałacu z bajki"... — oświadczyli z zachwytem.

Wielkie, jasne, sale, lśniące posadzki, marmury, lustra, cały przepych jednego z najpiękniejszych gmachów Leningradu — pałacu Aniczkowego — oczarowały gości. Ale przede wszystkim urzekły ich **promienne, szczęśliwe twarze dzieci** — gospodarzy pałacu.

* * *

Przez otwarte okna zagląda do sal pałacu jasna noc i w świetle jej połyskuje złoto rzeźbi jedwabie na ścianach i meblach, chłodna biel marmurowych kolumn i schodów.

Wspaniale zachowały się jedwabne obicia, przepiękne stare tkaniny o misternym wzorze. Pamiętają zapewne wielkie bale za czasów Mikołaja I, a może widziały Puszkina? ...Idealnie harmonizują z malowidłami i złoceniami sufitów, z rzeźbą odrzwi.

Ale bystre oko obserwatora dostrzega w splocie „starych" wzorów coś przedziwnego... Bo nie jest to wcale stuletnia tkanina, a specjalnie dla Domu Pionierów utkany jedwab z emblematami młodzieży: — pięciopłomienne ognisko, sierp i młot. Ten jedwab — to dzieło tkaczek radzieckich. W tym celu pozostawały one przy warsztatach nieraz do późnej nocy.

W wielu warsztatach i fabrykach Leningradu tysiące robotników pracowało nad umeblowaniem, wykończeniem i upiększeniem **pałacu dla dzieci.** Robiono meble, lampy, świeczki, oprawiano książki do biblioteki, a artyści-malarze po całych nocach malowali wnętrza.

Nocą w wigilię otwarcia pałacu można było w jednej z sal podpatrzeć **narodziny pięknej bajki.**

Wzburzone, mieniące się tysiące barw, morze... w obłokach nad nim Albatros... dalej starzec z dawnej baśni rosyjskiej ze złowioną złotą rybką. A na rusztowaniu wysoko pod sufitem siwobrody staruszek — malarz. Sam jakby żywcem z bajki wyjęty. Złoto lśni na jego palecie, złotym łańcuchem przywiązuje uczonego puszkinowskiego kota do zielonego dębu. A na podłodze — proza: setki skrzynek z jajkami i... pełno pustych jeszcze nie uprzątniętych skorupek dokoła. Żółtka jajek potrzebne są do rozrabiania farb. Gospodarstwa podmiejskie nie pożałowały swego dobra dzieciom i przysłały mnóstwo skrzyń jaj.

* * *

Przyszła wojna. Setki pocisków i bomb zapalających padło na Dom Pionierów. Na wojskowej mapie niemieckiej pałac dziecięcy naznaczono czerwonym ołówkiem — „ważny wojskowy obiekt".

Ale nawet w okresie najcięższych dni blokady, w ogniu najzacietszych walk, w Pałacu Pionierów tętniło życie. Stłumione nieco, nie tak bujne jak niegdyś i mniej radosne, ale zawsze młode, pełne entuzjazmu życie...

* * *

Minęła wojna, I znów jak dawniej Pałac Pionierów żyje życiem normalnym.

W salach muzycznych rozlegają się dźwięki skrzypiec i fortepianu. W warsztatach słychać pracowity stuk młotków i innych narzędzi. W czytelniach pochylają się nad książkami głowy młodych intelektualistów. Tu tańczą, śpiewają, tam rysują, lepią, rzeźbia, wyszywają.

Dom Pionierów znów tętni młodym, radosnym życiem.

Zagadki

Zagadka

Gdy ma „w" na końcu —
to dziki zwierz duży.
Gdy ma „p" na końcu —
przeciw muchom służy.
Gdy ma „k" na końcu —
pomaga w chorobie.
A gdy „n" ma w końcu —
to go zasiej sobie.
Kiedy go uprzędziesz
koszulę mieć będziesz.

Zagadka 1

Leży na wodzie szkło,
żeby się lepiej szło.

Zagadka 2

B — na początku:
na ulicy leżę.
K — na początku:
czarne ma pierze.
M — na początku:
szkoda mnie pytać.
D — na początku:
można mnie czytać.

Bez liku
jest szczeniątek w koszyku.
Jedno — podobne do matki.
Drugie — w białe łatki.
Trzecie — czarne jak wronka.
Czwarte — bez ogonka.
Podpalanych dwoje.
A ostatnie najładniejsze!
(bo to będzie moje!!!)

EWA SZELBURG-ZAREMBINA

Kto we żniwa patrzy chłodu — nacierpi się w zimie głodu.

No — nie tylko we żniwa. Jakeś chłop, bracie, to od wczesnej wiosny, do późnej jesieni musisz wystrzegać się tego chłodu. To znaczy: odpoczynku. Albo poprostu: leniuchowania.

Tylko, że najtrudniej pracować we żniwa. Największy to trud. Najciężej pod palącymi promieniami wysokiego słońca.

To też, kiedy się skończyła ta znojna praca — radość wybuchała w pieśni i zabawie.

Dożynki!

Prastary to zwyczaj. Słowiański. Ludzie polni, ludzie rolni obchodzili wtedy święto swojej pracy.

Na ściernisku zostawała kępka zboża. Najczęściej koło jakiegoś niewielkiego kamienia. Nazywało się to „oblegą" — jako że zboże oblega, obrasta wokół kamienia. Źdźbła zbożowe zaplatano w trzy warkocze, związane razem u góry, przy kłosach. A na kamieniu kładziono na kawałku płótna chleb, grosz i sól. Oznaczało to odzież, pożywienie, bogactwo i smak.

W warkocze zbożowe wplatano kwiaty polne. Nazywało się to „strojeniem przepiórki". A cała taka, ubrana, ostatnia nieżżęta kępka zboża nazywana była również „kozą".

Potem pleciono wieńce „ze złota". Pszeniczne i żytnie wieńce. Przodownica, t.j. dziewczyna nie dająca się nikomu wyprzedzić w pracy, szła na czele gromady, niosąc plon gospodarzowi. Szli z pieśnią, która zawsze jest najlepszym towarzyszem pracy.

Plon niesiemy, plon!
Od zielonego gaju,
tam żniwiarze się walą,
niosą wianek ze złota,
żniwiareczek robota,
Plon niesiemy, plon!

W czasach pańszczyźnianego ucisku — niosły gromady kmiece plon panu dziedzicowi. Dziś, w wolnym kraju, młodzież wiejska przynosi plon ojcom i matkom. Za troski i pracę starych odwdzięczają się młodzi pracą i serdecznością.

Różnie w różnych okolicach dożynki się nazywają. Mówią na nie i ożynki i ożniwiny.

Okrężne, to znów zupełnie co innego. Dożynki są po żniwach, a okrężne po ukończeniu wszystkich robót w polu, więc już na jesieni.

O! bo praca jeszcze nie ukończona. Wiele jej wszędzie zostało. Coprawda już „na święty Wawrzyniec" — bez pole gościniec", „na święty Jacek, będzie nowy placek", ale jeszcze trud nie skończony. Cieszmy się tym, co zebrane, ale pomyślmy o siejbie.

Już 1-go września „święty Idzi w polu nic nie widzi", więc, jak zwyczaj każe, trzeba zacząć siać przed Siewną, t. zn przed 8-ym września.

Poza tym zostaje jeszcze potraw, który dopiero „św. Michał z pola spycha", zostają także ziemniaki i wiele innych plonów pola, sadu i ogrodu.

Nie tylko lato jest pełne trudu — po nim przychodzi jeszcze pracowita, długa jesień.

To też nie zdziwi was zapewne, że w dawnych, słowiańskich czasach, dopiero w zimie znajdowano czas na sprawiedliwy podział plonów pracy.

Nazywało się to Gody.

Bywało to już w grudniu. Wtedy, gdy nadchodziły najkrótsze dnie i najdłuższe noce, dobre do wypoczynku po znojnej pracy. Wakacje rolnego ludu.

Henryk Ładosz.

BIJATYKA

Przy ogniu harcerze. Wilczków cała gromada. Jeden zastępowy trochę starszy, ale niebardzo. Gawęda.

— Wiecie co, chłopcy — rzecze ów zastępowy — zrobimy sobie małe ćwiczenia gramatyczne. Zgoda?

— Ech, ćwiczenie!

I to gramatyczne!

— To dobre w szkole, ale nie tu, w lesie.

Zastępowy był uparty.

— No, czekajcie. Weźmiemy na przykład słowo „bić".

— „Bić"! Także słowo wymyślił!

— Tak „bić". A każdy z was doda do tego coś małego, drobnego. Można na przykład powiedzieć: przybić, zbić, przebić, zabić. Widzicie, mamy już cztery słowa z jednego, a ze słowem bić to już pięć. I każde co innego znaczy.

— Ubić ziemię — dorzucił Janek.

— Doskonale. Już jest sześć.

— Obić psa — dodał Józek.

— Poco psa, co ci zawinił? Możesz zato obić kanapę.

— Podbić! No co — podbić?

— Piłkę! — Zgoda! Osiem!

Rozbić garnek — rzucali chłopcy, jeden przez drugiego.

— Doskonale! Dziewięć, dziesięć! liczył zastępowy.

— Wbić pal w ziemię — krzyknął Jędrek.

— To już było! Było — zawołali wszyscy.

— Nie, nie było; było ubić ziemię, ale nie wbić w ziemię.

— Racja! Górą Jędrek! Jedenaście!

— Czekajcie, czekajcie — woła Jurek — mam jeszcze coś, będzie tuzin. Odbić deskę.

— Dobrze. Tuzin. Kto da więcej?

Nabić armatę.

— Trzynaście! Brawo! Albo głowę tak, jak my teraz tym „biciem".

— Jak można nabić głowę, to można i wybić z niej.

— Brawo Janek. Albo dno z beczki. Czternaście. Prawie mendel. No widzicie. Ale ziemniaki to już się napewno dopiekły. Zajrzyjno. Jędrek.

Dzieci piszą do „Promyka"

KOCHANY PROMYKU!

Wybacz mi, że się tak późno do Ciebie odezwałam. Mam nadzieję, że i tak przyjmiesz mnie do swego grona, i tak jak wszystkim dzieciom, tak i mnie raczysz odpisać. „Kochany Promyku", ja chodzę do V klasy szkoły powszechnej nr 6 w Pabianicach. Nazywam się Sobótkowska Ala. Ponieważ mój tatuś prenumeruje „Głos Pabianic" zaciekawiło mnie bardzo Twoje pisemko i postanowiłam do Ciebie napisać parę sów. Mój tatuś pracuje w Rzeźni Miejskiej, a mamusia jest prządką, pracuje na trzech stronach. Natomiast ja chciałabym się kształcić i zostać marynarką na polskim okręcie, a później, tak jak każdy Polak, walczyć w obronie ojczyzny.

Wybacz mi Promyku, że tak mało do Ciebie piszę, ale na drugi raz napiszę więcej. A teraz pozdrawiam Cię i wszystkich czytelników.

Sobótkowska Ala
ul. 7 Listopada 6 w Pabianicach

KOCHANA ALU!

To nic, żeś tak późno odezwała się. „Lepiej późno niż wcale" — nie prawdaż? Piękny zawód obrałaś sobie na przyszłość. O ile nie zmienisz swych upodobań, to z czasem możesz zostać nie tylko „marynarką" lecz i „kapitanką" okrętu. Młodzież ma przecież teraz u nas wszystkie drogi przed sobą otwarte. Gdybyś nawet przed ukończeniem szkoły zmieniła zamiar i zrezygnowała z marynarki — to i tak znajdziesz tysiąc dróg, by służyć Polsce. Twoja mamusia czyni to właśnie swą pracą prządki, tatuś — tak samo jak tysiące ojców i matek służą naszej ojczyźnie swą pracą w fabrykach, na roli, w biurach, szkołach. Nawet Ty, droga Alu, Twoi koledzy i koleżanki swą rzetelną pracą nad książką służycie krajowi. Napisz mi, ile masz lat, czy masz rodzeństwo, czy chodzisz do świetlicy KTPD w Pabianicach, czy byłaś na koloniach letnich? Widzisz — na samo te pytania będziesz musiała odpisać mi list wielki — „na wołowej skórze". Serdecznie pozdrawiam Cię w imieniu Promyka i jego czytelników.

REDAKTOR

SZANOWNY PROMYKU!

Bardzo się cieszę, że mnie przyjąłeś do swego grona i że będę mógł się zapoznać z kolegami i koleżankami — przyjaciółmi Promyka. Czy nie gniewasz się, że tak długo nie pisałem? Drogi Promyku, bardzo mi żal tych harcerek co utonęły w jeziorze Korbno. Czy czasem która z nich nie była Twoją przyjaciółką? Teraz kończę mój mały liścik i zapytuje się, jak Pan Redaktor się nazywa, bo ja jestem chłopak ciekawus. Pozdrowienia zasyłam dla Pana Redaktora i dla całej redakcji, a także i dla pana drukarza, co drukuje takie ładne powieści.

Dowidzenia — może w przyszłości do miłego zobaczenia.

Proszę o jak najprędszą odpowiedź.

Marian Morawski
wieś Okup Mały, pow. Łask

DROGI CHŁOPCZE!

Wcale, ale to wcale nie gniewam się na Ciebie o to, żeś tak długo nie pisał. Choć nie masz teraz szkoły, lecz za to masz pewnie bardzo dużo pracy w domu i w polu — nieprawdaż? Przypuszczam, że rodzice Twoi są rolnikami. Jakie jest u Was gospodarstwo? ile macie ziemi? Czy macie konia?

Napisz mi coś więcej o sobie, Twojej rodzinie, kolegach.

Twój żal z powodu tragicznej śmierci harcerek rozumiem doskonale. Żałuje ich cała Polska. Pytasz, czy któraś z nich nie była przyjaciółką Promyka — na pewno tak. Promyk jest przecież przyjacielem wszystkich dzieci, więc i harcerki są jego przyjaciółmi. Serdecznie pozdrawiam Cię.

Redaktor

P. S. Aha, o mało nie zapomniałem: redaktor Promyka nazywa się Stefan Stefański — ma spore wąsy i waży z 80 kilo. Jaki jestem poza tym już nie wypada mi pisać, sam się o tym przekonasz, gdy będziesz kiedy w Łodzi

Jedna niedziela we Wrocławiu

Jasną wstęgą, wśród rżysk i wczesnych podorywek, wśród bujnych pól kartoflanych, ściele się szosa poprzez Pabianice, Zduńską Wolę, Sieradz — w kierunku na Wrocław. Jak ruchomy naszyjnik — suną po niej niezliczone auta, osobówki, wozy ciężarowe — przybrane zielenią, mieniące się strojem roześmianych dziewcząt. Po wsiach, po miasteczkach maszerują oddziały strażaków, świętujących właśnie dzisiaj „Dzień Strażaka". Nad drogą niezliczone tłumy tych, którzy by chcieli również... na Wystawę.

Podstępni szoferzy, jeden po drugim zatrzymują auta przed skromną tablicą, zawierającą podobno nieskromny napis. Z aut buchają salwy śmiechu i krzyki — „Tumidaj". Rzeczywiście, nazwa niezwykła, której nie można znaleźć w słowniku. A zaraz potem znów: „Próba" i „Kluski". Starzy bywalcy tej szosy tłumaczą to sobie w ten sposób: — „Tu mi daj" buzi, ale tylko na próbę". A panna odpowiada „masz — Kluski".

Im dalej na zachód — tym świeższe stają w oczach podróżnych wspomnienia niedawnego huraganu wojny. Coraz więcej rozbitych domów, zrujnowanych mostów, spalonych osiedli. Miasta poczynają świecić pustymi oczodołami okien. Pod Oleśnicą — pordzewiałe czołgi mówią o zaciętych bojach, stoczonych tutaj z hitlerowskim najeźdźcą. Potem znów, z dala, spod lasu — wyłaniają się nad kartofliskiem postrącane myśliwce Hitlera, jak szkielety powystrzelanych wściekłych psów. Nad drogą zwały bomb, które miały zniszczyć do reszty nasze miasta.

* * *

Żadna jeszcze wystawa w Polsce nie widziała takich tłumów zaciekawionych widzów jak ta Wystawa Ziem Odzyskanych we Wrocławiu. O żadnej z wystaw nie napisano tyle, co o WZO. Żadna bowiem z naszych dotychczasowych wystaw nie zawierała w sobie tyle treści ,tyle prawy, tak imponującego świadectwa wysiłku.

Gdy nawet obyty dziennikarz stanie przed pawilonem wejściowym — traci głowę. Dziesiątki kas — przed kasami olbrzymie ogonki — po bilety. A przecież całe wycieczki przybywają tutaj zaopatrzone przez „Orbis" w karty wstępu. Przez olbrzymie wejścia przelewa się bez przerwy tłum „narodowych pielgrzymów" pragnących ujrzeć, zobaczyć na własne oczy to wszystko, co zawierają w sobie magiczne dla Polaka dwa słowa: *Ziemie Odzyskane*.

Przed wejściem do pawilonów — sensacja wystawy, którą zna dziś już każde dziecko z tysięcy fotografii w gazetach — *Iglica—i trzy łuki*, symbolizujące trzy lata pracy naszej na Odzyskanej Ziemi i niebostrzelny wysiłek pionierski rodaków z tych ziem. Każdy, bez wyjątku, przybysz, zadzierający głowę do góry— czuje zawrót w oczach.

Czytelnik gazet, nawet nie będąc we Wrocławiu — zna już to wszystko mniej więcej z barwnych opisów, które jednak nie dają niczego. Żadne pióro nie jest w stanie opisać Wystawy Ziem Odzyskanych — w skromnych artykułach dziennikarskich. Na wierne oddane całej prawdy o WZO trzeba by napisać całe tomy.

I dlatego właśnie artykuły dziennikarskie o Wystawie służą raczej do pobudzania opieszałych. Każdy musi Wystawę zobaczyć, już nie dlatego, by mieć przyjemność, ale po prostu dlatego, by nie stracić tej jedynej okazji w życiu. Wrocław, leżący jeszcze napoły w gruzach, Wrocław pełen narodowych pamiątek — i ten Wrocław Drugi — ta gigantyczna Wystawa, obejmująca całą wiekową historię naszego narodu, historię walk Słowiańszczyzny z zalewem germańskim. Jest tutaj wszystko kolejno, wyraźnie pokazane, powiedziane, uzmysłowione. Jak oczarowani kroczą ludzie nieprzerwanym potokiem poprzez hale, korytarze, pokoje. Co krok zmiana, co krok coś nowego, niespodziewanego. Morze, rzeka, kopalnie z huczącymi rynnami; wagony sunące z węglem, warsztaty tkackie, turbiny, tokarki z potwornych brył stali dobywające kształty kół, wieże wysokiego napięcia, tysiące tablic, wykresów — a wszystko „żywe", poruszające się, aż mieni się w oczach.

To znowu proporce krzyżackie, opuszczone do dołu. To znów ci wodzowie, którzy wraz z całym narodem stawali do boju z niemczyzną. A dzisiaj — Służba Polsce, odbudowująca kraj z ruin wojny, miliony ludzi pracy — przy warsztatach, przy kielniach, przy młockarniach, przy siewnikach — i cały naród zajęty mrówczą pracą dla przyszłych pokoleń, które na tej Odzyskanej Ziemi osiadły już na wieki.

* * *

Dwa mosty nad ulicą Wróblewskiego prowadzą na tereny Wystawy Społeczno-Gospodarczej — gdzie znaleźć można wszystko, co się tylko w Polsce wytwarza i spożywa, co się tylko w Polsce odbywa i dzieje. Można się tutaj ubrać od stóp do głów, leczyć, bawić, ba, nawet upić — w pijalniach miodu czy wina.

Wystawa kończy się Odrą — po której za 80 złotych odbywa się długą przejażdżkę statkami rzecznymi. Ludzie pochylają się z nabożeństwem nad tą odzyskaną wodą i biorą ją z miłością w spracowane dłonie.

* * *

Jeśli ktoś ma obiekcje finansowej natury — niech się nie przeraża. Na Wystawie i w samym Wrocławiu ceny są ustalone. Nikt nie śmie wziąć grosza ponad cennik. Talerz doskonałego bigosu kosztuje 120 złotych — to samo porcja wieprzowiny z kapustą, lub „sztukamięs". Setki kelnerów uwijają się wśród tysięcy stolików. Nikt nie jest głodny. Tak tanio — jak we Wrocławiu, nie najesz się nigdzie indziej w kraju.

* * *

A może ktoś lęka się „zginąć w tłumie"? Nie ma obawy. Doskonała obsługa „Polskiego Radia", zapobiega tego rodzaju wypadkom. Wszędzie tysiące głośników. Oto mąż zgubił żonę. Dowcipny speaker nawołuje głosem, rozbiegającym się po wszystkich zakątkach: „Pan Kowalski czeka na małżonkę pod Iglicą". Dzieci oddaje się „na przechowanie" do doskonałego ogródka. Ludzie gubią się i odnajdują. Jarosław Iwaszkiewicz zgubił gdzieś swych francuskich gości, którzy nawzajem pogubili się między sobą w szerokiej fali ludzkiej, a odnaleźli się dzięki pomocy radiowych głośników. Śmiechu jest przy tym co niemiara. Można bowiem zgubić w tłumie żonę, ale Iglicę ma się zawsze i wszędzie przed oczyma. Iglica stała się więc punktem zbornym „pogubionych" ludzi.

*

Wycieczki hurmem obchodzą śródmieście starego Wrocławia, leżące w gruzach, ale odbudowujące się szybko. Na małej stosunkowo przestrzeni stoją tutaj „ramię przy ramieniu" — 23 kościoły, którymi zajęło się na serio Ministerstwo Odbudowy. Uniwersytet czyni ostatnie przygotowania do przyjęcia uczonych, artystów, intelektualistów pięćdziesięciu trzech narodów, którzy wezmą udział w międzynarodowym kongresie pokoju. Ostatnie pociągnięcia pędzlem, ostatnie przygotowania na przyjęcie luminarzy nauki i sztuki całego świata.

*

A potem, pod wieczór — szeroką, bardzo zniszczoną ulicą Powstańców Śląskich jedziemy na Krzyki, gdzie w wielkim trójkącie, zaopatrzonym w trzy potężne bramy, zbrojne czołgami i armatami — śpi snem wiecznym kwiat rycerstwa Czerwonej Armii, które oddało życie za nasz polski Wrocław.

765 oficerów I-go Frontu Ukraińskiego poległo śmiercią walecznych w tym boju. Wśród nich jedna kobieta: Nadzieja Michajłowna Bieługina. Pomnik jej wyróżnia się wśród bieli wojskowych nagrobków. Tuż obok trzy czarne marmurowe tablice *Bogdanowa, Bumagina i Czapiczewa* — Bohaterów Związku Radzieckiego, poległych w walce o wyzwolenie Wrocławia.

Pośrodku cmentarza wznosi się dumne mauzoleum z granitu, obłożone marmurowymi płytami. Pośrodku wielka urna z ziemią radziecką wsparta na wzniesieniu z malachitu, który mieni się w oczach jak fale dalekiego morza.

Wśród masy nagrobków tablica z nazwiskiem pierwszego kinooperatora I-go Frontu Ukraińskiego — Mikołaja Bykowa, który wśród najcięższych walk, na walącym się w rzekę moście Kajzera (dziś most Grunwaldzki) chwytał na taśmę historyczne momenty zaciekłego boju o Wrocław.

Drugi cmentarz radziecki na Górze Skowrona kryje w sobie szczątki szesnastu tysięcy radzieckich wojowników, poległych w walce o Wrocław. Podobne cmentarze na Grabiszynie, na Karłowicach i Psiem Polu — również mieszczą groby kilkunastu tysięcy ludzi. Dar życia prawie trzydziestu tysięcy bohaterskich ludzi radzieckich — złożony w daninie pod tym polskim miastem — nie zostanie zapomniany po wieczne czasy. Mieszkańcy Wrocławia dbają o groby bojowników radzieckich, otaczając je opieką i pokazując przybyszom, którzy tutaj, w ciszy cmentarza, poznają, czym jest wolność i czym jest przyjaźń.

*

Wieczorem znów ożywa daleka szosa w kierunku Łodzi i Warszawy. Całe odcinki, zryte bombami — odbudowano na nowo. Auta mkną szybko, uwożąc do warsztatów codziennej pracy włókniarzy, tkaczy, garbarzy, robotników, inteligentów. Pociągi pełne wycieczek suną po lśniących szynach.

H. Rudnicki

Latem i jesienią trzeba myśleć o zimie

Spółdzielnie ogrodnicze przygotowują zapasy owoców i jarzyn

Jak nas zapewnia Centrala Ogrodnicza, Łódzka Spółdzielnia Ogrodnicza już obecnie przystąpiła do przygotowania zapasów zimowych owoców i warzyw. Na terenie naszego województwa mamy sześć takich spółdzielni. Każda z nich musi zaopatrzyć w owoce i jarzyny wyznaczony rejon.

Zadaniem Łódzkiej Spółdzielni Ogrodniczej jest dostarczenie w sezonie zimowym warzyw, owoców i przetworów warzywnoowocowych miastu Łodzi i powiatom: łódzkiemu, brzezińskiemu i łaskiemu. W chwili obecnej w całej pełni trwa okres kiszenia ogórków i kapusty. Około 600 ton kapusty zakiszonej będzie na zimę. Natomiast jeśli chodzi o owoce, przygotowuje się na nie dopiero magazyny. Magazynowanie owoców rozpocznie się w końcu września. Już obecnie przystąpiono do produkcji marmelady z owoców nienadających się do innego użytku.

Łódzka Spółdzielnia Ogrodnicza otrzymała od Banku Gospodarstwa Spółdzielczego kredyt przejściowy na koszty związane z produkcją przetworów owocowych. Jest on jednak niewystarczający. Chcąc przygotować dostateczną ilość konserw i marynat, spółdzielni potrzebne są dalsze kredyty. W sprawie tej toczą się pertraktacje. Spółdzielnia Ogrodnicza zapewnia, że plan produkcji będzie wykonany w 100 procentach. Miejmy więc nadzieję, że nie zabraknie nam w zimie ni warzyw, ni owoców.

S. W.

Robotnicy nie rzucają słów na wiatr

Załoga PZPW Nr 1 wykonała zobowiązania przedmajowe

Pisząc w kwietniu o PZPW Nr 1 im. Ludwika Waryńskiego zapowiedzieliśmy, że napiszemy znów o nich jeżeli będą się mieli czym pochwalić. Dziś możemy z całą szczerością powiedzieć, że załoga PZPW Nr 1 ma się czym chwalić.

Plan półroczny wykonali zgodnie z zobowiązaniem 1-majowym, przed terminem. Plan za miesiąc lipiec w dostawach do Centrali Tekstylnej wykonali w 108,2 proc., przędzalnia wykonała 104.7 proc., tkalnia 113,5 proc., a wykończalnia 111 proc. planu.

Tkanin 1-go gatunku oddano 97,4 proc., braków było aż — 0.1 proc.

Tego rodzaju wyników przy takim asortymencie nie osiągnęły dotychczas żadne zakłady.

— W jaki sposób udało Wam się osiągnąć tak świetne, bądź co bądź rezultaty? — pytamy dyr. technicznego zakładów tow. Grzelewskiego.

— Bez żadnych cudów, bez podfarbowywań, przefarbowywań itp. kruczków. Zwyczajnie, wszyscy pracują dobrze. Byłoby nonsensem przypisywać jakieś specjalne zasługi jednostkom. Jeden człowiek, choćby na uszach stanął nie zrobi nic, ale zgrany i ofiarnie pracujący zespół może zrobić bardzo wiele. Zgadzam się z tow. Grzelewskim całkowicie, ale dyr. naczelny ob. Szydłowska jest innego nieco zdania.

— Wszyscy pracują dobrze, z tym się zgadzam, ale przecież przed kilku miesiącami byli tu ci sami ludzie i pracowali gorzej. Przyszedł dyr. Grzelewski i nauczył nas organizować swoją pracę. Zawsze musi być ktoś, kto pracą najlepszego nawet zespołu odpowiednio pokieruje.

Tow. Grzelewski przechodzi do omówienia sprawy małej racjonalizacji. Sporo już zrobiono w tej dziedzinie, ale to raczej prace porządkowe. Poważnym usprawnieniem będzie kolejka wąskotorowa, którą będziemy budowali.

Powinniśmy to już robić, bo szyny mamy, ale znowu te przewlekłe formalności wstrzymują nas. A jesień za pasem.

— Skrzynka pomysłów? Zaglądam do niej co dzień, ale nic jeszcze nie znalazłem. W „dwójce", gdzie pracowałem przedtem, było pod tym względem o wiele lepiej. Tam często znajdowaliśmy poważne i rzeczowe pomysły, które kilkakrotnie zostały zrealizowane. Tu załoga narazie nie wykazuje w tym kierunku inicjatywy. Ale naszą jest rzeczą pobudzić wynalazczość robotników.

Pytamy o wyróżniających się robotników. Trzebaby pisać prawie o wszystkich — mówi nasz rozmówca. — Nie wszyscy są asami wykonywującymi po 160 czy 170 proc., ale większość pracuje dobrze. Dawniej zatrudnialiśmy 70 cerowaczek, a obecnie wystarczy nam 30. Pozostałe czterdzieści pracuje dla innych fabryk. Wypadki, że sztuka wprost z tkalni idzie do wykończalni z pominięciem cerowalni, nie należą wcale do rzadkości. Trudno w tych warunkach kogoś specjalnie wyróżniać. Na czele wszystkich tkaczy trzymają się od dłuższego czasu Łuczak Henryk i Kukulak.

Czy w fabryce nie zauważyliśmy żadnych niedociągnięć? Owszem są. Ale zasadniczo zespół fabryki jest zgrany — praca idzie — wyniki są dobre i tym razem to chcieliśmy podkreślić.

em — em

Czytelnicy piszą

Propaganda anarchii i zbrodniczości

Od kilku dni nowa nieprzyjemna sprawa zaczyna nurtować społeczeństwo łódzkie. Jest nią sprawą wyświetlanego w dwóch kinach filmu amerykańskiego „Miasto bezprawia". Zaczęło się od artykułu ob. (Le-be) w „Dzienniku Łódzkim", atakującego tę imprezę, następnie odezwał się „Głos Robotniczy" w tonie dość umiarkowanym, poczem ob. (Le-be) zabrał znów głos, zaniepokojony milczeniem czynników oficjalnych. Doraźny skutek jest taki, że nawet ludzie, nie interesujący się specjalnie kinem, pobudzeni tego rodzaju enuncjacjami pragną się naocznie przekonać co do wartości tego filmu. Przyznam się, że skłoniły mnie do jego obejrzenia właśnie owe artykuły.

I tu należałoby spojrzeć na ten film z nieco innego punktu. Rzeczywiście mamy przed sobą „apoteozę chamstwa", młodzież (nierzadko poniżej prekluzyjnych 18-u lat) zachwyca się wzajemnym mordowaniem się bohaterów, rzeczywiście ujemne są wartości moralno-pedagogiczne. Nie jest jednak tak, jak twierdzi ob. (Le-be), że „strzelanina jest „sensem„ tego filmu, a nic innego". Istotny sens jest całkiem odmienny.

Mamy przedstawioną walkę przedstawicieli władzy z bandytami. Walka ta kończy się zasadniczo zwycięstwem sprawiedliwości. Jakie są jednak pobudki rzeczników tej sprawiedliwości i ich metody? Otóż przede wszystkim: bohaterowie filmu podjęli walkę z bandytami wyłącznie dla spełnienia zemsty osobistej, po dokonaniu której opuszczają miasto i swe stanowiska urzędowe. Gdyby nimi nie powodowały te względy, postępowaliby tak, jak ich poprzednik, który bał się ingerować w jakichkolwiek wypadkach naruszenia prawa. Następnie: metody przedstawicieli władzy niczym nie różnią się od bandyckich. Sprawiedliwość zwycięża tylko tam, gdzie celniej trafia kula rewolwerowa. A jak wygląda sam triumf sprawiedliwości? Morderca i grabieżca skazany na banicję, podczas gdy zostają pozbawieni życia jego dwaj synowie (w walce, ale to nie ma merytorycznego znaczenia).

Jaką więc wartość ma władza jako taka, jeżeli jej autorytet może być utrzymywany wyłącznie za pomocą brutalnej przemocy (takiej samej, jaką stosują bandyci)? Jeżeli jej motorem są pobudki osobiste (tak jak u bandytów)? W braku władzy legalnej powstałaby jakaś zaimprowizowana samoobrona, której reprezentant został zresztą pokazany na filmie, albo miasto byłoby całkowicie opanowane przez bandytów — a kto wie, czy nie pociągnełoby to za sobą mniejszej ilości trupów!

—o—

W obecnych warunkach utrwalania się nowego ustroju prestiż władzy jako takiej powinien być wszelkimi sposobami podtrzymywany, gdyż są czynniki, którym zależy na jego poderwaniu. Film, jako oddziaływujący na najszersze masy, musi służyć celom wychowawczym i społecznym. „Miasto bezprawia" nie może być na ekranie ani jednego dnia, gdyż działa rozkładająco i zatruwająco na osobnika, nie posiadającego uzbrojenia ideologicznego.

Nie możemy mieć pretensji do amerykańskiej propagandy o to, że nam przysyła tego rodzaju filmy. Bankrutujący system ma ten właśnie sposób oddziaływania nazewnątrz. Winni są ci, którzy te filmy sprowadzają do Polski i ci, którzy zgadzają się na ich wyświetlanie. Błąd jest do naprawienia, ale działać należy szybko. W przeciwnym razie polemika prasowa stanie się propagandą anarchistycznej brechty, szkodliwej dla naszej odbudowy. Oczekujemy więc od władz likwidacji „Miasta bezprawia".

Jan Miller
Południowa 15 m. 11

Ostatnie dni zapisów na kurs wstępny

Dyrekcja Kursu Przygotowawczego na Studium Wstępne Wyższych Uczelni przypomina, że zapisy na Kurs dla *młodzieży robotniczej i chłopskiej trwają tylko do 25 sierpnia br.*

Warunki przyjęcia są następujące:

1. ukończonych 20 lat,
2. ukończona szkoła powszechna,
3. skierowanie z miejsca pracy, ewentualnie ze Związku Samopom. Chłopskiej, Zw. Zaw., lub organizacji społ.-polit.

Zgłoszenia *osobiste* przyjmuje sekretariat Kursu przy ul. Piotrkowskiej 249, w godz. 10—12, 15—17.

Zmiana trasy pociągów Ozorków–Łódź-Kal.

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Łodzi podaje do wiadomości, że pociąg pasażerski Nr 1538-5539 kursujący na odcinku Ozorków—Łódź Kal. w dni przedświąteczne i świąteczne od dnia 14. 8. br. kursuje w zmienionym rozkładzie jazdy.

Ozorków odjazd: g. 18 m. 57, Chociszew przyj. g. 19 m. 04, odej. g. 19 m. 04, Grotniki przyj. g. 19 m. 12, odej. g. 19 m. 14, Zgierz przyj. g. 19 m. 29, odej. g. 19 m. 33, Żabieniec przyj. g. 19 m. 43, odej. g. 19 m.52. Łódź Kal. przyjazd g. 20 m. 00

Przed jesiennymi słotami

600 dachów czeka na naprawę. Komitety Domowe powinny przejawić większą inicjatywę i aktywność

Niepełnych kilka miesięcy dzieli nas od okresu roztopów i słoty jesiennej. Tysiące łódzkich domów nie jest w tej chwili jeszcze dostatecznie przygotowanych na to, aby zabezpieczyć suchy i cały dach nad głowami mieszkańców miasta. Nie wolno również zapominać o tym, że naprawa dachu wchodzi w zakres obowiązków *gospodarki miejskiej, której administracji powierzono ogromną, bo aż sięgającą 7.743 liczbę domów mieszkalnych.*

Czy wolno dopuścić do tego, aby nadchodzący okres deszczów zastał domy łódzkie w stanie opłakanym?

Z pewnością nie. Ale Zarząd Nieruchomości porzuconych i Opuszczonych, w którego administracji oprócz powyższych 7.743 domów mieszkalnych znajduje się jeszcze ponad 2 tysiące placów i ogrodów i kilkaset zabudowań zrujnowanych, stoi w tej chwili wobec finansowo dość ciężkiej sytuacji. Około 40 milionów złotych, jakie wpłynęły w lipcu tytułem komornego nie mogą wiele pomóc w tej sprawie, gdyż wpłacane kwoty na oświetlenie, wodę, na wywóz śmieci i fekalii dają w sumie *ponad 12 milionów złotych wydatków miesięcznych,* co odjęte od wpływu wynoszącego 40 milionów, w żaden sposób nie da sumy potrzebnej na remonty. Zaprojektowana bowiem na najbliższe miesiące naprawa około 600 dachów, z których każdy pochłonie około 70 tysięcy wynosi już sumę przekraczającą w tej chwili możliwości miasta. *Co najmniej 600 dachów zaś musi być zreperowanych* najdalej we wrześniu. Domagają się tego, jak już wyżej powiedzieliśmy, rodziny, którym niedługo już deszcz zacznie przeciekać do mieszkań i domaga się tego planowa gospodarka miejska, w której niczego marnować nie wolno.

Jaka jest rada na istniejący stan rzeczy?

Po pierwsze: dodatkowe kredyty — przyznane Łodzi przez Radę Państwa, które na same remonty przewidują *sumę 51 milionów zł.* Dotychczas miasto nie dostało z kredytów tych ani grosza. Czas natomiast na ich realizowanie jest najwyższy. Dlatego też nie należy wątpić, że Zarząd Miejski zrobi wszystko, co leży w jego mocy, aby przyśpieszyć u czynników nadrzędnych załatwienie powyższej sprawy.

Pewien wpływ na poprawienie istniejącego stanu mieć mogą i *komitety domowe.* Ich aktywność, przychylne ustosunkowanie się do potrzeb domów, dbałość o nie, może w wielkiej mierze przyczynić się do poprawienia złego stanu posesji łódzkich.

Komitety domowe i lokatorzy poszczególnych posesji w dobrze zrozumianym własnym interesie *winni zrobić wszystko, co jest w ich mocy, aby domy doprowadzić do należytego porządku.*

U progu nowego roku szkolnego

58 tysięcy dzieci rozpocznie naukę

Już kilka dni dzieli nas tylko od nowego roku szkolnego, który rozpoczyna się 1-go września.

W nadchodzącym roku szkolnym do szkół podstawowych w Łodzi przyjętych zostanie *58 tysięcy dzieci. W tej chwili* Wydział Oświaty przy Zarządzie Miejskim kończy przygotowania przed przyjęciem nowych uczniów. W najbliższych dniach szkolnictwo podstawowe przejmie 5 nowych budynków, w tym jeden w Rudzie Pabianickiej.

142 budynki szkół podstawowych, jakie posiada Łódź zostały w okresie wakacyjnym częściowo wyremontowane. Większość z nich otrzyma nowy sprzęt szkolny, przede wszystkim ławki, szafy, krzesła i przyrządy do celów gimnastycznych. Ogólna suma wyasygnowana na powyższy cel wynosi *85 milionów zł. Część szkół przystosowano już do 11-letniego planu nauczania.*

Czy zimą będą przerwy w dostawie prądu?

Robotnicy i pracownicy Elektrowni odpowiadają — nie! i pracują bez wytchnienia nad remontem kotłów

Dobrze pamiętamy, jak bardzo ubiegłej zimy dawały nam się we znaki przerwy w dostawie prądu. W czasie najwyższego nasilenia (okresy szczytowe 8-ma rano i 9-ta wieczorem), kiedy zdewastowane przez okupanta maszyny i kotły nie mogły podołać zapotrzebowaniu na energię elektryczną, wyłączane były niekiedy całe dzielnice. A jak to będzie w tym roku? Czy znowu wieczorami trzeba będzie zrezygnować z czytania książek? Aby na te tak istotne pytania odpowiedzieć, udajemy się do Elektrowni. Wyjaśnień udzielają nam: przewodniczący Związku Zawodowego pracowników Elektrowni tow. Stanisław Zawiślak oraz kierownik ruchu inż. Dąbrowski.

Budowa linii Śląsk — Łódź w znacznym stopniu poprawiła sytuację, ale nie całkowicie. Dostateczną dostawę prądu zapewni dokończenie *przeprowadzanych obecnie remontów.* Elektrownia otrzymuje obecnie węgiel lepszej jakości i co za tym idzie — można bardziej obciążyć kotły czynne. W remoncie jest obecnie *największy kocioł.* Załoga Elektrowni postanowiła *uruchomić ten kocioł na początku okresu zimowego.* Ponadto remontuje się turbinę, która poprzedniej zimy odmawiała tak często posłuszeństwa. Do końca września br. turbina zostanie naprawiona.

W poważnym stopniu do usprawnienia dostawy prądu przyczynić się mogą sami odbiorcy—objaśnia kierownik ruchu, inż. Dąbrowski. Stwierdzono, że silniki studzienne, których w Łodzi jest kilkaset, a które zużywają poważną ilość energii elektrycznej, uruchamiane są w okresie szczytowego obciążenia w godzinach rannych lub wieczorowych. Z powodzeniem mogłyby one być uruchamiane w *czasie małego obciążania w nocy lub zmniejszonego obciążenia po południu.*

Mamy nadzieję, że ukończenie remontu oraz racjonalna oszczędność w zużyciu prądu zapewni w zbliżającym się okresie zimowym dostateczną ilość energii i pozwoli na uniknięcie tak przykrych przerw w dostawie prądu.

Załoga Elektrowni Łódzkiej daje z siebie wszystko, ażeby sprostać ciążącym na niej zadaniach. Po trzymiesięcznym okresie próbnym współzawodnictwa z *Elektrownią Warszawską zawarto nową umowę na okres półroczny.* Współzawodnictwo objęło wszystkie zasadnicze działy. W pierwszym okresie pierwszeństwo zdobyła Elektrownia Warszawska, ale pracownicy Elektrowni Łódzkiej nie stracili zapału w walce o palmę pierwszeństwa.

(P. W.)

Buduje się Łódź oświecona

Nowe biblioteki, szkoły i przedszkola

Budżet nadzwyczajny miasta na r. 1948 przewiduje kredyty na budowę gmachów użyteczności publicznej. Jest rzeczą charakterystyczną, że Łódź, miasto pracy i nauki, skupiające obecnie największe zakłady fabryczne jak również wszelkiego typu uczelnie, uwagę swoją skierowuje zarówno na polepszenie warunków pracy robotnika, jak i na zwiększenie ilości gmachów szkolnych, w których robotnik i jego dzieci będą mogli uzyskać wykształcenie ogólne i zawodowe. Kredyty na rok bieżący obrócone zostały w pierwszym rzędzie na odbudowę względnie budowę szkół.

Baraki położone przy ulicy Kątnej, wybudowane przez okupanta i przez niego również zniszczone, znajdowały się w opłakanym stanie. Obecnie zostają doprowadzone do porządku. Po dokonaniu gruntownego remontu, urządzone tu zostanie nowoczesne przedszkole. Inwestycja ta kosztuje miasto ok. 13 milionów zł. Przedszkole zostanie oddane do użytku po wyposażeniu w nowoczesne urządzenia.

Remontowi również i to w poważnym zakresie, poddany został budynek pofabryczny przy zbiegu ulic Gdańskiej i Struga. Wobec zmiany przeznaczenia budynku, sale zostają podzielone i zamienione na pokoje szkolne. Jeszcze jeden budynek szkolny w śródmieściu, to w pewnym stopniu rozwiązanie poważnego zagadnienia. Ucząca się dziatwa przestanie się skupiać w zagęszczonych lokalach szkolnych i godziny nauczania będą mogły być sprowadzane do przedpołudniowych.

Na Karolewie znajduje się w trakcie budowy gmach szkolny, mający obsłużyć dzielnicę, w zasięgu której jest położony. Gmach ten, powstający kosztem 35 milionów zł wypełni lukę jaka była w tej części miasta, zapewniając dzieciom mieszkającym na tych peryferiach, możliwość uczenia się w dobrych warunkach lokalowych, bez niepotrzebnej straty czasu na odbywanie długich wędrówek do szkół położonych w śródmieściu.

W nowym roku szkolnym oddany zostanie do użytku nowo zbudowany gmach Miejskiej Biblioteki Publicznej przy ul. Kopernika. Budowa zapoczątkowana przed wojną, została zakończona. Biblioteka jest w trakcie urządzania się. Znajdą w niej pomieszczenie zbiory Biblioteki Miejskiej, czytelnie książek i pism, katalogi, szatnie itp. Nowy gmach biblioteczny stanie się dobrodziejstwem dla licznej uniwersyteckiej młodzieży, kształcącej się na wyższych uczelniach łódzkich.

(Elas)

Interpelacje naszych Czytelników

Tak się nie godzi panie kontrolerze

Szanowny Panie Redaktorze!

6 tygodni temu złożyłam wniosek podpisany przez Radę Zakł. PZPB Nr 16 na suterenę mieszkalną służącą za skład rupieci dla dwóch lokatorów z ulicy Mostowej Nr 41. Kierownik Wydziału Kwaterunkowego przy Starostwie Śródmiejskim, biorąc pod uwagę moją ciężką sytuację mieszkaniową (z 9-cio miesięcznym dzieckiem chorym na zapalenie płuc sypiamy w korytarzu) obiecał sprawę załatwić możliwie najszybciej.

I tak też było. Mieszkanie zostało mi przyznane i 2 tygodnie temu kontroler z Urzędu Kwaterunkowego poszedł ze mną, by mnie tam wprowadzić. Okazało się jednak, że administrator domu jest na urlopie.

Gdy minął urlop, poszliśmy tam drugi raz i znów nic z tego nie wyszło — administrator był przy pracy. Tym razem jednak zostawiono mu wezwanie do Urzędu Kwaterunkowego na 23-go bm. Gdy poszłam do kwaterunku był on tam rzeczywiście.

Kontroler oznajmił mi: „Niech pani tam idzie — my zaraz pojedziemy autem". Ta podróż obu panów trwała dość długo, gdyż ja z dzieckiem na ręku zdążyłam przyjść pieszo na Mostową i jeszcze musiałam czekać na nich dobre pół godziny.

Najgorsze jednak zaczęło się dopiero teraz. Zamiast do suteryny, na którą złożyłam wniosek, administrator poprowadził mnie na drugą stronę podwórza koło kanałów i pralni, gdzie znajduje się całkiem zwyczajna piwnica, nie nadająca się absolutnie na lokal mieszkalny. Nie pomogły moje protesty i próby przekonania kontrolera. „Niech pani nie gada daremnie — tu innego mieszkania nie ma" — taką usłyszałam tylko odpowiedź.

Wypada mi więc w dalszym ciągu nocować z chorym dzieckiem w korytarzu? Pytam wobec tego czy to w porządku? Czy kontroler Urzędu Kwaterunkowego tak powinien traktować swoje obowiązki?

pracownica skręcalni PZPB Nr 16
Stefania Wąsiewicz

Od Redakcji. Mamy nadzieję, że Wydział Kwaterunkowy przyjrzy się trochę bliżej pracy wyżej wymienionego kontrolera i jego zbyt przyjacielskim stosunkom z administratorem domu przy ul. Mostowej 41. Lokal mieszkalny nie może służyć za skład na rupiecie, gdy ludzie pracy ze swymi dziećmi nie mają dachu nad głową. Panowie kontrolerzy niech wiedzą, że powołani zostali na swe stanowiska dla służby społecznej.

Dwaj dyrektorzy z PZPD bawią się w chowanego

a praca na tym cierpi

Niedawno odwiedziliśmy PZPD nr 3. Dla odmiany zaczynamy od biura. Rozmowa się nie klei. Nasi rozmówcy są zdenerwowani. Okazuje się że dziś upływa termin płacenia składek ubezpieczeniowych, a nie można tej sprawy załatwić, ponieważ na czeku przelewowym brak jest podpisu jednego z dyrektorów. Podpisał dyrektor naczelny, podpisać winien jeszcze dyrektor administracyjno - handlowy względnie techniczny. „Od rana ich szukamy i nie można nigdzie znaleźć. Będziemy płacić odsetki za zwłokę" — odpowiadają zdenerwowani pracownicy.

Okazuje się, że ani dyrektor naczelny, ani kierownik personalny, ani ktokolwiek z personelu biurowego nie wiedzą, gdzie w danej chwili mogą się znajdować dyrektorzy techniczny i handlowy.

W toku dalszej rozmowy dowiadujemy się, że zarówno dyrektor techniczny Zatorski Henryk jak i administracyjno - handlowy Racienccki Stanisław rzadkimi gośćmi są w zakładach. Z zasady spóźniają się do pracy, charakterystycznym jest, że nadzwyczaj punktualnie kończą pracę, a często odchodzą z pracy przed czasem. Bardzo często, nie meldując o tym nikomu, nie przychodzą po dwa, trzy dni do pracy, i nikt nie wie, jak np. dzisiaj, gdzie ich można znaleźć. W poszukiwaniu ich pracownicy i gońcy heroicznych dokonują wyczynów. Szuka ich się w domu, dyrekcji branżowej, w każdym możliwym miejscu. Poszukiwania te są z reguły jednak bezowocne.

W jednym wypadku dało się stwierdzić, że dyrektor handlowy Raciencki Stanisław, wyjechał w odwiedziny do żony na letnisko i tam się plażuje, w czasie, w którym powinien być na posterunku pracy.

Dyrektor Zatorski również całymi dniami jest nieobecny, nie podając powodu — oznajmia pracownik Wydziału Personalnego. Krążą pogłoski, że pracuje „prywatnie", a zapytany co właściwie robi, odpowiada, że trzeba się starać zarobić, aby było z czego żyć. Komentarze tutaj są zbyteczne.

Charakterystycznym jest, że pomimo tego zakłady pracują wzorowo i mogą się poszczycić poważnymi osiągnięciami.

Nie przyczynili się do tego z pewnością wyżej wspomniani osobnicy na kierowniczych stanowiskach. Owocnie pracują robotnicy, Rada Zakładowa, Koła partyjne. Myślimy, że gdy zdejmie im się z głowy kłopot ustawicznego poszukiwania dyrektorów, pracować będą jeszcze owocniej.

PW.

W tę i z powrotem

Halinka i Władek

Pani Halinka jest bardzo wesoła, a pan Władek jest niezmiernie dowcipny.

— Jaka ulica jest najdłuższa? — pyta Halinka.

— Najdłuższa — odpowiada pan Władek, krztusząc się od śmiechu — to taka, w którą się włazi, a potem nie można z niej wyleźć przez 5 lat.

Potem gra muzyczka, a gdy przestaje, pani Halinka znowu pyta p. Władka:

— Cóż to było? Passodoble?

Passo baldzo doble — informuje pan Władek, wybuchając gromkim: ha, ha, ha...

Następnie pani Halinka wyjątkowo złośliwie przygaduje p. Władkowi:

— Pan to jest taki, co skacze z kwiatka na kwiatek...

— Nie! śmieje się do łez Władek — Nie z kwiatka na kwiatek, a z drzewa na drzewo!

Rzecz się dzieje bynajmniej nie u cioci na imieninach, a przed mikrofonem Polskiego Radia. Pani Halinka i pan Władek to konferansjerzy ostatniego podwieczorku radiowego z Muchowca. Wyczerpywali oni do ostatnich granic swój „humor" i cierpliwość słuchaczy. Całkiem niepotrzebnie. Wszak zapowiadać można zupełnie normalnie czyli „serio". Nikt nie wymaga od słoni, aby fruwały.

„Z towarzystwa"

Termin ten, mający tak zasadnicze znaczenie w znanej powieści Heleny Mniszek p. t. „Trędowata", spotkaliśmy w niedzielnym wydaniu jednego z pism łódzkich.

„Młoda pani z towarzystwa poszukuje niekrępującego pokoju. Śródmieście. Cena obojętna".

Ponieważ epoka ordynatów Michorowskich, — chwała reformie rolnej i nacjonalizacji przemysłu, — w Polsce minęła, ciekawi jesteśmy, o jakie właściwie towarzystwo chodzi. Zważywszy na poszukiwanie niekrępującego pokoju przy obojętnej cenie gotowi jesteśmy się domyśleć „co to za pani ta..."

Nie pchaj się na afisz

Poruszało się już „literackie" i „życiowe" aspekty tej sprawy, nie dotknięto ateli strony plastycznej afiszów Centrali Zbytu Produktów Przemysłu Węglowego, afiszów, propagujących akcję zakupu węgla latem. Oto jeden z tych plakatów. U góry slogan, stwierdzający słusznie, że kto kupuje węgiel w letniej porze roku, ten zimą uniknie dużego tłoku, czy coś w tym rodzaju. Pod sloganem obrazek: zima, ogonek przed składem węgla, w ogonku ludzie pracy. Na t. zw. jednak pierwszym planie — „prywatna inicjatywa. Dwóch zamożnych, widać, spekulantów, uśmiechniętych wesoło i stojących z boku: węgiel bez kolejki i tłoku otrzymują.

Ano, mamy nadzieję, że Centrala Zbytu postara się teraz, aby wyżej wymienieni faceci, którzy zbyt „plastycznie" wepchnęli się na afisz — znaleźli się — jeśli chodzi o rzeczywisty zakup węgla — we właściwej kolejce, bynajmniej nie na pierwszym miejscu.

Łodzianin

Ofiary

Na RTPD, Koło PPR przy Starostwie Śródmiejskim Łódzkim wpłaciło złotych 1000 (tysiąc).

*

Za niezgłaszanie wolnych miejsc pracy do Urzędu Zatrudnienia w Łodzi, firma „Elastic" składa na RTPD 25.000 zł (dwadzieścia pięć tysięcy złotych).

Kronika Pabianic

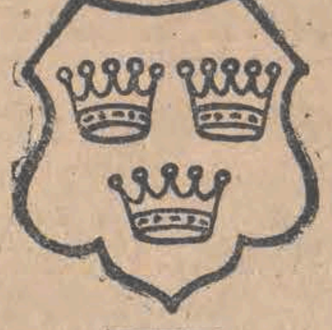

KOMU WINSZUJEMY

Dnia 24 sierpnia 1498 roku.
Dziś: Bartłomieja Ap.

KINA

Kino „Robotnik“ — film produkcji angielskiej „Wakacje“.

Kino „Polonia;; film produkcji angielskiej „Nicholas Nickleby“.

DYŻURY APTEK

Dziś, dnia 24. 8. br. dyżuruje apteka mgr. Bolechowskiego, ul. Warszawska **nr 6.**

WAŻNIEJSZE TELEFONY

Straż Pożarna — 0

Komisariat M.O. — 63.

Zmiana numeru telefonu Ubezpieczalni Społecznej — zamiast nr 208 — nr. 35.

P. C. K. — 112
Dworzec Kolejowy — 91
Zarząd Miejski — 66
PZPB. — 23
Telegraf — 213
PPR. — 5

Czołówki operacyjne - ratują chorych

Lekarze okuliści – wyjeżdżają w teren by leczyć chorych

Do Augustowa, Hajnówki, Żywca, Opoczna, Lipna i Wielunia wyruszyły czołówki operacyjne uruchomione przez wydział chorób społecznych Ministerstwa Zdrowia i sekcje okulistyki społecznej Polskiego Towarzystwa Okulistycznego.

Czołówki te składające się z dwóch okulistów - chirurgów oraz z pielęgniarki. Wyjeżdżają na okres miesięczny w okolice najbardziej upośledzone pod względem zdrowotnym. Czołówki wyposarzone są w sprzęt i narzędzia, umożliwiające wykonanie na miejscu trudnych operacji.

W roku ubiegłym personel czołówek wykonał ponad 200 tego rodzaju operacji przywracając wzrok wielu niewidomym. W tym roku czołówki udzielą pomocy przeszło 10 tysiącom chorych i wykonają około 600 zabiegów operacyjnych.

Niezamożni, oraz chorzy na jaglicę są leczeni całkowicie bezpłatnie.

Po wojnie mamy w Polsce zaledwie 200 okulistów, przyczym wiekszość z nich zamieszkuje duże miasta. W ten sposób wielkie obszary kraju są całkowicie pozbawione fachowej pomocy lekarza-okulisty. Zdarza się że chorzy muszą przebywać po 200 i więcej kilometrów, by dotrzeć do najbliższego lekarza po poradę.

A chorych na oczy, szczególniej na jaglicę, mamy po wsiach bardzo wielu.

Zanim nowi, studiujący obecnie lekarze zapełnią przerzedzone przez wojnę szeregi lekarzy-okulistów — władze nasze, czuwające nad zdrowiem społeczeństwa, starają się zaradzić złu, przyjść chorym z pomocą, wysyłając na najbardziej zaniedbane pod względem zdrowotnym tereny specjalne czołówki.

Ludność oczekuje ich przybycia z niecierpliwością, garnie się do nich z całym zaufaniem, wykonywane bowiem przez lekarzy specjalistów zabiegi i operacje niosą nie tylko ulgę chorym, ale niejednokrotnie są w stanie zapobiec ślepocie, a nawet przywrócić już utracony wzrok.

Uruchomione w roku zeszłym i kontynuowane w roku bieżącym czołówki okulistów są więc wielkim dobrodziejstwem dla naszych, tak doniedawna pod każdym względem zaniedbanych wsi.

Czytelnicy piszą

Remont - czy doktór na urlopie?

W szpitalu Ubezpieczalni Społecznej znajduje się jedyny w mieście aparat Roentgena oraz jedyna stacja lamp kwarcowych.

Od kilku dni wszyscy ubezpieczeni mają skierowanie na prześwietlenie lub na leczenie lampami, zastają drzwi stacji zamknięte. Jednym się mówi, że jest remont, innym, że pani doktór na urlopie. Nie wiem jak jest rzeczywiście, ale w wypadku remontu, do czasu zakończenia jego Ubezpieczalnia nie powinna wydawać skierowań na prześwietlenie i leczenie.

Jeżeli lekarz rentgenolog wykorzystuje urlop, to obowiązkiem Ubezpieczalni jest znaleźć zastępstwo chociażby na 2 godziny dziennie, a nie zamykać gabinet i przerywać leczenie.

Nie należy tak postępować z ubezpieczonymi i narażać ich na daremne chodzenie, gdyż są to ludzie chorzy.

Stały czytelnik „Głosu Pabianic“
G.

Ekspedycja uczonych łódzkich

przeprowadza badania kultury ludowej w kielecczyźnie

Muzeum Etnograficzne w Łodzi przeprowadza obecnie w kielecczyźnie badania nad tamtejszą kulturą ludową. Pracami naukowej ekspedycji, złożonej z 3 etnologów i etnografów oraz 8 studentów W. S. G. W., kieruje dyrektor Muzeum Etnograficznego dr. J. Krajewska

Wyprawa zdobyła już wiele cennych eksponatów m. in. obrazy, stroje ludowe, hafty, tkaniny, ceramikę oraz przedmioty gospodarki ludowej. Zebrano duży zbiór fotografii i materiał opisowy.

Zebrane materiały wzbogacą zbiory Muzeum Etnograficznego w Łodzi oraz Muzeum Świętokrzyskie w Kielcach. Na zakup eksponatów Naczelna Dyrekcja Muzeów i Ochrony Zabytków wyasygnowała sumę 200 tys. zł

Nie tak dobrze jest w Niechcicach

O robotnikach Drożdżowni trzeba pamiętać. - Są to ludzie, którzy mają swój wkład w odbudowę i dyrekcji nie wolno o tym zapominać

Chociaż napozór wydawałoby się, że Drożdżownia w Niechcicach pracuje wzorowo, można wygrzebać jakgdyby z lamusa małe, niewidoczne elementy niedociągnięć, wpływające ujemnie na produktywność fabryki.

Fabryka drożdży w Niechcicach tworzy wespół z fabryką w Woli Krysztoporskiej kombinat, podlegający Zjednoczeniu Fermentacyjnemu w Warszawie. Nie wiemy czy za te niedociągnięcia winę ponosi tylko dyrekcja kombinatu, czy też i Zjednoczenie, w każdym bądź razie niedociągnięcia takie są i odbijają się w pierwszym rzędzie na robotnikach.

Sytuacja opałowa robotników przedstawia się źle. Dyrekcja fabryki do tej pory nie wydała węgla robotnikom za trzy miesiące. Dlaczego? Dlatego, że ze Zjednoczenia dostarczany jest wyłącznie węgiel przemysłowy. Ale czyja to wina, że nie przychodzi węgiel przydziałowy dla robotników? Kto o to powinien się starać? Wydaje się nam, że wina leży w dyrekcji i Radzie Zakładowej, które za mało wkładają starań w polepszenie bytu robotnika.

Nasuwa się także pytanie, dlaczego w Drożdżowni nie zostało zorganizowane współzawodnictwo pracy, dzięki któremu podwyższyłyby się niewątpliwie zarobki robotnicze. Dotychczas robotnik pracuje wyłącznie na godziny. Niejednokrotnie w wypadku, gdy drożdże nadają się do prasowania pracują robotnicy w niedzielę, ale zato odpoczywają w następny dzień tracąc w ten sposób cenne godziny, w których mogliby zwiększyć produkcję.

Robotnicy Drożdżowni od wielu lat związani są z ruchem związkowym i partyjnym, należeli do tych, którzy byli w pierwszych szeregach walczących, pierwsi byli w odbudowie zakładów i trudno im zrozumieć dlaczego w tak wielu wypadkach natrafiają na trudności ze strony dyrekcji przy załatwianiu rozmaitych spraw codziennych. W każdej najdrobniejszej sprawie zamiast sprawę rozstrzygnąć w drodze bezpośredniego kontaktu dyrekcja żąda podania. Drobnostka, a już podanie. Wygląda to niekiedy na chęć przekształcenia fabryki w biuro podań i próśb. Jeszcze i to byłoby pół biedy, gdyby podania załatwiane były szybko.

A przecież idzie o zwykłe ludzkie sprawy, bynajmniej nie obciążające zakładów. Już od marca naprzykład leżą w dyrekcji niektóre podania. Tow. Olczyk Roman — pracownik fabryki — prosi o przyjęcie syna do warsztatów fabrycznych. Chłopiec chce się uczyć, fabryce potrzebne są młode kadry, a podanie leży. Dyrektor techniczny, Zbroja, zwłóczy z decyzją, a przyjmuje się do pracy w międzyczasie innych.

Podobne sprawy mają miejsce i przy zawieszaniu robotników w czynnościach. **Nie może się powtórzyć podobny fakt jaki miał miejsce z tow. tow. Prochoniem** Antonim i Sobierajskim Stanisławem, którzy zawieszeni w czynnościach czekali od 1 maja do 10 lipca na zwolnienie, zupełnie nie pracując przez przeciąg trzech miesięcy. A przecież rodzina i dzieci tych ludzi chcą żyć.

I jeszcze jedno memento pod adresem dyrektora technicznego Zbroji i dyrekcji. 150 robotników w fabryce — to ludzie pracy o wielkim wkładzie w odbudowie kraju. Niechże dyrektorzy pokroju pana **Zbroji pójdą w ślady kierownika działu** chemicznego ob. Rora, który w robotniku widzi człowieka umiejętnie oceniając jego pracę. Niechże nie zapominają o tym, że nieliczna garść dwudziestu urzędników w fabryce to nie wszystko, że największy wkład w żywotność fabryki daje robotnik.

Szew.

Kronika milicyjna

ZŁODZIEJE W POTRZASKU.

W ubiegłym tygodniu organa M.O. w Pabianicach dokonały aresztowań wśród paserów skupujących kradzioną skórę z pasów transmisyjnych oraz wśród właścicieli nielegalnych garbarni. Zatrzymano 9 osób, przy których znaleziono skórę nielegalnego pochodzenia. Ponad 15 kg. skóry skonfiskowano a winni pociągnięci będą do surowej odpowiedzialności.

POMYSŁOWY PASAŻER.

Ob. Skrzyński Henryk, zamieszkały w Pabianicach przy ul. Kopernika 32 w dniu 11 maja br. przyjechał taksówką do Pabianic i nie chciał uiścić szoferowi należności. Na rozprawie karnej Sąd Grodzki w Pabianicach ukarał go grzywną w wysokości 2 tysięcy zł.

JESZCZE JEDEN...

Ob. Placek Leon, zam. w Pabianicach przy ul. Ludowej 12 upił się do tego stopnia, że milicja musiała go zatrzymać do czasu wytrzeźwienia. Po sporządzeniu doniesienia karnego trzeźwego już ob. Placka zwolniono.

Komunikat

Zarząd Miejskiego Koła Towarzystwa Burs i Stypendiów w Pabianicach zawiadamia niniejszym, że w dniu 28 sierpnia br. o godz. 16-tej w budynku Bursy T.B. i S. w Pabianicach przy ul. Pułaskiego 14, odbędzie się walne zebranie członków Koła Miejskiego T. B. i S.

Zarząd koła prosi wszystkich członków i sympatyków T. B. i S. o punktualne przybycie.

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Głos“

Przygody Jasia Wiercipięty

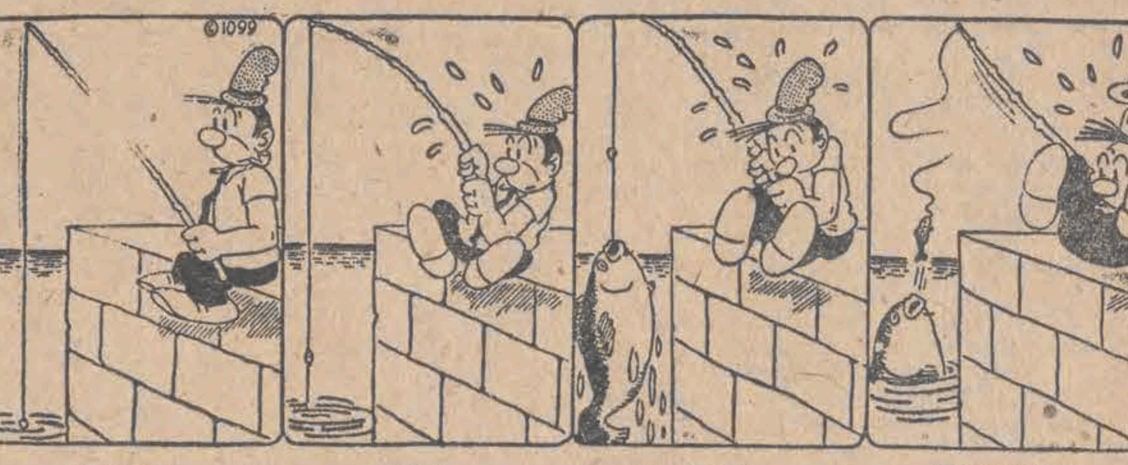

Ciągnie! — Jest — Ojoj! — Katastrofa!

Wydawca: Woj. Komitet PPR w Łodzi. Ko mitet Redakcyjny. Red. i Adm. Łódź, Piotrkowska 86. Telefony: Redaktor Nacz. 216-14. Sekretariat 254-21. Red. nocna 172-31. **Dział ogłoszeń:** Piotrkowska 55, tel. 111-50. Konto PKO VII-1505. Zakł. Graf. RSW „P rasa“. Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za terminowy druk ogłoszeń.

TEATRY

TEATR WOJSKA POLSKIEGO

Z powodu remontu w miesiącu sierpniu teatr nieczynny.

TEATR POWSZECHNY

OSTATNI TYDZIEŃ

Dziś o godz. 19.30 sztuka G. Zapolskiej „ŻABUSIA" z gościnnym występem Ireny Górskiej w roli tytułowej. Jest to najlepsza kreacja aktorska tej artystki młodego pokolenia. Obok Górskiej biorą udział: E. Drozdowska, H. Krzywicka, M. Stróżyńska Z. Truszkowska, J. Zarubin, J. Dwornicki, Z. Filus i Z. Kęstowicz.

W niedzielę, dnia 29. 8. dwa ostatnie przedstawienia o godz. 16.30 i 19.30.

TEATR KAMERALNY W DOMU ŻOŁNIERZA
ul. Daszyńskiego 34

Dziś teatr nieczynny.

W najbliższych dniach premiera sztuki C. de Peyret-Chapuis „PAN PIC" w opracowaniu znakomitego reżysera scen polskich Janusza Warneckiego. Udział biorą: Hanna Bielicka, Krystyna Ciechomska, Halina Głuszkówna, Czesław Guzek, Irena Horecka, Wanda Jakubińska, Janusz Jaroń i Michał Melina. Dekoracje Stanisława Cegielskiego.

Teatr Letni „BAGATELA" Piotrkowska 94

OSTATNIE DNI

MUSISZ BYĆ MOJĄ"

Uwaga: Wszystkie kupony wydane z wcześniejszą datą są ważne do dnia 3 września rb. Początek przedstawienia o godz. 20-tej.

TEATR KOMEDII MUZYCZNEJ „LUTNIA"
Piotrkowska 243

Dziś i dni następnych o godzinie 19.15 „CNOTLIWA ZUZANNA", operetka w 3-ch aktach J. Gilberta.

Bilety wcześniej do nabycia: ul. Piotrkowska 102, a od godz. 17-ej w kasie teatru. W niedzielę kasa teatru czynna od godz. 11-ej.

LETNI TEATR „OSA"
Zachodnia 43, tel. 140-09

19.30 punkt. Komedia muzyczna R. Benackiego pt. „Rozkoszna dziewczyna".

H. Makowska w roli tytułowej oraz B. Halmirska, St. Piasecka, W. Brzeziński, M. Dąbrowski, Wł. Kwaskowski, T. Wołowski, L. Sadurski i inni.

Reżyser: T. Wołowski. — Orkiestra pod batutą Z. Wiehlera. — Dekoracje: J. Galewski. — Tańce L. Sadurski. — Nowa wystawa. — Modne stroje.

KINA

ADRIA — „Moja miła"
godz. 18.30, 20.30 w niedz. 16,30
BAJKA — „Ostatnia szansa"
godz. 17.30, 20 w niedz. 15
BAŁTYK — „Lekkomyślna siostra"
godz. 16, 18.30, 21 w niedz. 13
GDYNIA — „Program Aktualności Krajowych i Zagranicznych Nr 26"
godz. 11, 12, 13, 16. 17. 18; 19; 20; 21
HEL — „Syn pułku"
godz. 16, 18, 20 w niedz. 14
MUZA — „Okoliczności łagodzące"
godz. 18.20 w niedz. 16
POLONIA — „Zielone lata"
godz. 16, 18.30, 21. w niedz. 13.30.
PRZEDWIOŚNIE — „Dziewczęta z baletu"
godz. 18, 20 w niedz. 16
ROBOTNIK — „Kwiat miłości"
godz. 17, 19, 21. w niedz. 15.
ROMA — „Postrach mórz"
godz. 18, 20 w niedz. 16
REKORD — „Rosanna siedmiu księżyców"
godz. 18, 20.30 w niedz. 15.30
STYLOWY — „Bolero"
godz. 16.30, 18.30, 20.30 w niedz. 14 30
ŚWIT — „Dragonwyck"
godz. 18, 20.30 w niedz. 15.30
TĘCZA — Zaklęta narzeczona"
godz. 17, 19, 21 w niedz. 15
TATRY (w ogrodzie) — „Miasto Bezprawia"
godz. 14.30, 16.30, 18.30, 20.30 w niedz. 12.30
WISŁA — „Zielone lata"
godz. 15.30, 18, 20.30 w niedz. 13
WŁÓKNIARZ — „Miasto Bezprawia"
godz. 15, 17, 19, 21 w niedz. 13
WOLNOŚĆ — „Lekkomyślna siostra"
godz. 15.30, 18, 20.30 w niedz. 13
ZACHĘTA — „W pogoni za mężem"
godz. 18. 20.30 w niedz. 15.30

Kurs dla pracowników

Jednym z działów najbardziej odczuwających brak wykwalifikowanych fachowców są działy finansowe. Dlatego też nieustannie trwają kursy kształcące pracowników — fachowców.

Obecnie w ośrodku szkolenia zawodowego Departamentu Kadr Ministerstwa Przemysłu w Łodzi zakończony został kurs dla pracowników finansowych przemysłu skórzanego. Program kursu obejmował wykłady z dziedziny układania i realizowania planów finansowych, środków obrotowych, ustalania i realizacji budżetów, sprawozdawczości finansowej i kalkulacji finansowej. Kurs ukończyło 60 osób.

D-030241

SPORT SPORT SPORT

Lekarzu ulecz się sam!

Na marginesie dyskwalifikacji Pietraszewskiego

Wiadomość ta lotem błyskawicy rozeszła się po Łodzi wywołując u wszystkich miłośników kolarstwa zrozumiałe poruszenie.

— Nie mogli mu nic zrobić na szosie. Zrobili go za tym przy „Zielonym Stoliku" — szepce sobie na ucho brać kolarska Łodzi.

Ile w tym jest prawdy? — zainteresuje zapewne nie jednego z Czytelników, toteż po zapoznaniu się z całokształtem sprawy śmiało i otwarcie możemy stwierdzić, że Pietraszewskiemu wyrządzono jedną z najbardziej dotkliwych krzywd, jaką można wyrządzić tak ambitnemu i oddanemu kolarstwu zawodnikowi.

Powodem dyskwalifikacji Pietraszewskiego jak już wszystkim wiadomo, stały się nieszczęsne Igrzyska Bałkańskie, na które łodzianin nie pojechał, gdyż o dniu wyjazdu nie był przez nikogo zawiadomiony.

Wyjazd za granicę to nie jest wyjazd do Warszawy, zgadzamy się ,że zaproszenia specjalne trudno, może być, wysyłać P. Z. Kolarskiemu do każdego z wyznaczonych do reprezentacji kolarzy, ale obowiązkiem P. Z. Kol. było przynajmniej zawiadomić okręg o dacie wyjazdu i miejscu zbiórki zawodników. Tymczasem nic podobnego nie uczyniono.

O wyjeździe do Budapesztu dowiedział się wiceprezes K. S. „Partyzant" (do którego należy Pietraszewski) por. Rolof dopiero w nocy z 14 na 15 czerwca. telefonicznie od Beka (!), że 15-go wyjeżdżają z Warszawy do Budapesztu kolarze warszawscy i że Pietraszewski może ich złapać w Koluszkach.

Por. Rolof udał się w nocy do Pietraszewskiego, aby go o tym powiadomić, lecz go nie zastał w domu, a nie wpadł na pomysł pozostawienia kartki z tą informacją, wskutek czego Pietraszewski rzeczywiście defilował w Łodzi 15 czerwca na rowerze po ulicy Piotrkowskiej.

Czy Pietraszewski rzeczywiście wiedział, że w dniu tym koledzy jego wyjechali do Budapesztu? Nie. Trudno bowiem było się — nie tylko jemu, ale każdemu zdrowo myślącemu — opierać na ustnej informacji jakiegoś Piegata, czy innego zawodnika, którzy jak wiadomo często lubią płatać złośliwe figle swym kolegom i na niepewnego jechać do Warszawy. Pietraszewski miał prawo i obowiązek czekać na oficjalne zawiadomienie swych władz zwierzchnich, a więc w pierwszym rzędzie od swego wiceprezesa klubu, lub ŁOZK o dniu wyjazdu i miejscu zbiórki, zawiadomień jednak takich nie otrzymał, gdyż nie otrzymał ich ani ŁOZ Kolarski, ani zarząd klubu „Partyzant".

Kogo więc należałoby w pierwszym rzędzie ukarać? Czy Pietraszewskiego?? Naszym skromnym zdaniem należałoby raczej zdyskwalifikować kogoś w P. Z. Kol.

Z większa to napewno korzyścią wyszłoby dla naszego kolarstwa.

(Kr.)

Dwa występy piłkarzy Jugosławii

W Warszawie Reprezentacja Państwowa

w Łodzi — Związków Zawodowych

Cała piłkarska Łódź żyje obecnie pod znakiem czekających nas spotkań z piłkarzami Jugosławii. Największe zainteresowanie wzbudza oczywiście jutrzejszy mecz międzypaństwowy Jugosławia — Polska. Na mecz ten wybiera się cała niemal Łódź piłkarska.

We czwartek w Łodzi gościć będziemy reprezentację Związków Zawodowych Jugosławii, która w czasie I Ogólnopolskich Igrzysk Sportowych Związków Zawodowych zremisowała 1:1 z jedenastką naszych Związków. Przeciwnikiem naszych gości będzie reprezentacja naszego okręgu. Wyglądać ma ona następująco: Szczurzyński, (Komar), Włodarczyk, Jędrzejczak, Szaliński, Urban, Miller, Okupiński, Baran, Janeczek, Łącz i Deska.

Czy zwycięstwo Lechii było zasłużone?

Oczekiwany z niecierpliwością przez sympatyków PTC mecz finałowy o wejście do ligi z Lechią gdańską zakończył się zasłużonym zwycięstwem gdańszczan. Drużyna Lechii miała przez cały czas wyraźną przewagę a jej najlepszą częścią ładnie grający atak zmarnował kilka murowanych pozycji. Lechia przedstawia się jako drużyna wyrównana bez słabych punktów. Najlepszym jest prawy łącznik, dobry przebojowiec i bardzo dobry strzelec. Co najważniejsze Lechia gra rozumnie i zastosowanie przyziemnej gry w meczu z PTC po kilkunastu minutach gry całkowicie wytrąciło PTC z równowagi.

PTC grało w niedzielę bez żadnej przewodniej myśli. Górna gra z lepszą technicznie Lechią i z wyższymi i silniejszymi zawodnikami nie wróżyła sukcesu. Dziwnym było, że nie znalazł się nikt z kierownictwa PTC, któryby „przestawił" PTC na grę przyziemną.

Nie wiele by to prawdopodobnie pomogło. Lechia jest pod każdym względem drużyną lepszą. Jeżeli Lechia zagra tak swoje wszystkie finałowe mecze to awans do Ligi ma w kieszeni. Już dzisiaj jest dużo lepszą od połowy drużyn naszej ekstraklasy państwowej.

Snell (Szwecja) mistrzem świata

w wyścigu szosowym dla amatorów

HAGA (obsł. wł.). — W Walkenburgu w Holandii rozpoczęły się kolarskie mistrzostwa świata amatorów. Jako pierwszą konkurencję mistrzostw rozegrano wyścig szosowy na dystansie 185 km. Wyścig odbywał się w obwodzie zamkniętym i obejmował 18 okrążeń. Na starcie stanęło 96 zawodników.

Pierwsze cztery okrążenia zawodnicy jadą zwartą grupą. Z powodu defektów wycofali się Węgier Kiss, Dala oraz dwóch reprezentantów Indii. Na piątym okrążeniu zawodnicy podzielili się na trzy grupy, przy czym wszyscy faworyci znaleźli się w czołówce. Na 11 okrążeniu 4-ch kolarzy: Szwed Snell, Belg Lerno, Szwed Vanlund i Holender Van Est zainicjowali ucieczkę powiększając stale odległość od pozostałych zawodników. W tej kolejności przybyli oni na metę.

Zwyciężył Snell (Szwecja) w czasie 5:16,22,1 godz. przed Lerno (Belgia), Vanlundem (Szwecja), Van Estem (Holandia) i Perdromi (Włochy).

Bogaty sezon naszych pięściarzy

Podczas pobytu na Olimpiadzie w Londynie prezes PZB. Bielewicz uzgodnił terminarz spotkań międzypaństwowych bokserów polskich:

16 października br. Węgry w Budapeszcie, w terminie 6. 12. do 8, 12, br. Austria — Polska w Polsce, styczeń 1949 roku Francja — Polska w Polsce, luty 1949 rok Szwecja — Polska w Szwecji, w terminie 23 — 26 2. 49. Czechosłowacja — Polska w Pradze, luty, marzec, wzgl. maj 1949 Holandia — Polska i Belgia — Polska w Polsce, kwiecień 49 r. Dania — Polska w Polsce.

Zapaśnicy biorą się za bary

Łódzki Okręgowy Związek Atletyczny podaje do wiadomości, iż w dniach 24 i 26 odbędą się indywidualne mistrzostwa okręgowe w zapasach i podnoszeniu ciężarów. Zawody odbędą się w lokalu Gwardii przy ul. Marsz. Stalina nr 17. Do zawodów zgłosiły się cztery kluby t. j. ŁKS, Gwardia, Wi-Ma, Boruta — Zgierz.

Zawody zaczynają się punktualnie o godz. 19 ważenie zawodników odbędzie się o godz. 18.

O wejście do ligi

„Radomiak" przegrał

W meczu piłkarskim o wejście do Ligi rozegranym w Świdnicy miejscowa „Polonia" pokonała „Radomiaka" w stosunku 2:1 zdobywając bramki przez Cichego i Koczubka. Dla „Radomiaka" bramkę zdobył Koszyczek.

Warszawa zwyciężyła w IX Zawodach Lotniczych

Łodzianie zdobyli tylko 6-te miejsce i... kąpielówki

Piloci nie lubią być fotografowani na starcie. Podobno fotograf przynosi pecha na lotnisko. Nic więc dziwnego, że popularny łódzki pilot, oblatywacz samolotów w LWD, Antoś Szymański nieżyczliwie patrzy na naszego fotoreportera. Zdjęcie nasze nie przyniosło jednak ob. Szymańskiemu „pecha" i wykonał on szczęśliwie udane akrobacje na „Junaku", podczas pokazów na otwarciu IX Zawodów Lotniczych.

Wczoraj w sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego odbyło się uroczyste wręczenie nagród zwycięzcom w IX Krajowych Zawodach Lotniczych, które odbywały się w sobotę i niedzielę w Łodzi.

Pierwsze miejsce zajął zespół Aeroklubu Warszawskiego zdobywając 296,8 punktów. Zespół ten otrzymał Srebrny Puchar Przechodni Aeroklubu R. P. Drugie miejsce uzyskał Gdańsk — 290,90 punktów, otrzymując tabliczkę honorową, ufundowaną przez Główną Komendę „Służba Polsce". Nasz Aeroklub Łódzki nie spisał się. W VIII Zawodach, a pierwszych w Odrodzonej Polsce łodzianie zajęli pierwsze miejsce — obecnie zaledwie szóste po aeroklubach kujawskim, krakowskim i częstochowskim.

Najwięcej punktów uzyskała załoga SP—AGJ z Krakowa — pilot Jasiński i towarzysz Bułat — 295. Drugie miejsce lotnicy warszawscy — pilot Kowalczyk i towarzysz Chic — 283. Trzecie miejsce zajęli ślązacy pl. Pawlita i t. Woźniak. Kujawianie pl. Filipiak i t. Jankowski zajęli czwarte miejsce przed łodzianami, pl. Czwórnogiem i tow. Zielezińskim, którzy uzyskali 259 punktów.

Instruktor Andrzejewski szykuje się do pokazowego lotu na szkoleniowym szybowcu tak zwanym „Patyku".

Lotnicy otrzymali szereg cennych nagród, między innymi zegarek na rękę, jako nagrodę prezydenta Łodzi tow. Stawińskiego, otrzymał pilot Kopiński. Inni lotnicy otrzymali kupony materiałów i bieliznę. **Jedynaczka zawodów ob. Janina Krawczykówna dostała komplet bielizny damskiej.** Najlepsza łódzka załoga Czwórnóg i Zieleziński dostali kąpielówki i kupony na ubrania. Pilot Zieleziński miał bardzo smutną minę, gdy odbierał spodenki kąpielowe jako „łup" z zawodów — pocieszył go tylko kupon, który dostał za inną konkurencję.

Komisja Sędziowska (Komisarzem Zawodów był Roman Zieliński i jego zastępcą inż. Sołtyk) ofiarowała szefowi ekipy warszawskiej inż. Kasprzakowi figurkę rozwścieczonego tygrysa z karteczką w zębach z napisem: „Protestuję!!!" Nagroda ta przypadła inż. Kasprzakowi za „czułą" opiekę nad Komisją Sędziowską i wykłócanie się o każdy punkt dla swojej ekipy. Wręczenie tej humorystycznej nagrody powitane zostało huraganowymi oklaskami.

Podczas tej miłej uroczystości wręczania nagród byli obecni oprócz zawodników przedstawiciele Aeroklubu Łódzkiego i przedstawiciele władz z wojewodą Szymankiem i przewodniczącym MRN tow. Andrzejakiem, na czele.

„Patyk" ląduje